

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 28 marca 1914. Nr. 13.

Z piekła emigracyjnego.



Od Administracyi.

Z numerem niniejszym kończymy I-szy kwartał XI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **8 kwietnia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowej Kasy Oszczędności celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 koron	17·— marek
Półrocznie	8 „	8 50 „
Kwartalnie	4 „	4 25 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

W. Biernacki i Spółka w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumerata wynosi:

Rocznie 7 Rbs. 20 kop. — z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Półrocznie 3 Rbs. 60 kop. — z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop.

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Z piekła emigracyjnego.

(Do illustracyi tytułowej).

Jak corocznie z nastaniem wiosny setki i tysiące naszych bezrolnych udało się w poszukiwaniu pracy i zarobku za granicami kraju. Nędza i poniewierka jest stałym towarzyszem naszego robotnika rolnego, którego z kraju wygania niestety po części i brak zatrudnienia, w znacznej jednak mierze owczy pęd podsycany przez agentów-szakali. Emigracya sezonowa, aczkolwiek więcej nam strat niżli korzyści przynosi, bo wyludnia nam wsie z najlepszego materyału roboczego, stała się już zjawiskiem stałem *malum necessarium,* które staraliśmy się tylko regulować, a nie powstrzymywać jak wychodźtwo osadnicze za Ocean.

Odzywały się liczne głosy, że tak masowa wędrówka naszych rolników do obcych jest anomalią, zabijającą nam przemysł rolny, że naszemi rękami dorabiamy konkurentów naszych na polu produkcyi rolnej, stałość jednak dochodów, systematyczność pracy i co najgorsza złote góry obiecywane naiwnym przez naganiaczy prędszy miały dostęp do serca naszego najbiedniejszego z biednych rolnika, niźli



Miasto, którego nie będzie: Rynek w Podgórzu.



Miasto, którego nie będzie: Nowy most i widok Podgórza od strony Krakowa.





Widok z Krzemionek na Podgórze. **Miasto, którego nie będzie:** Fragment parku im. Bednarskiego na Krzemionkach

teoretyczne argumenty i hasła ekonomiczne. Musimy to przyznać, że klęska, jaka obecnie dotknęła naszych obieżysasów, jest wynikiem całej naszej ekonomiki i skutki jej dadzą się niebawem odczuć we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W roku bieżącym emigracya sezonowa wzmogła się, jak nigdy przedtem, całe powiaty, jakby gnane jakiemś opętaniem, rzucały kraj dążąc „na Saksy" i właśnie wskutek nadzwyczajnej podaży ludzi, brakło dla nich pracy. Olbrzymia fala emigrantów została nagle zatrzymana w Mysłowicach, t. j. w miejscu, gdzie w tamtejszych biurach najmowali się i rozjeżdzali do pracy. Tysiączne rzesze nędzarzy, przybyłe za ostatni grosz do tego punktu, skąd według obiecanek agentów miał się im zacząć raj dobrobytu i popłatna robota — znalazły się w położeniu beznadziejnem wobec strasznej rzeczywistości, t. j. głodu i bez środków nawet na powrót do domu.

Wieści o tem strasznem przesileniu przynieśli nam sami robotnicy, przybyli w tych dniach pieszo grupkami do Krakowa z tego „piekła niedoli", jak nazywali obecną sytuacyę w Mysłowicach. Wysłani korespondenci pism stwierdzili na miejscu faktycznie okropne sceny, jakie rozgrywają się na ulicach tego miasta. W ostatniej nędzy, o głodzie i chłodzie tysiące oczekuje pod gołem niebem na śmierć, lub wybawienie, t. j. możności powrotu do domu. Kilkunastu zmarło z głodu i wycieńczenia, silniejsi puszczają się pieszo na Kraków, by wrócić na opuszczony zagon, albo i do swej poprzedniej nędzy.

Nasza illustracya tytułowa przedstawia jeden ze smutnych epizodów tego „piekła emigracyjnego" — nocleg naszych wychodźców pod gołem niebem w pobliżu dworca w Mysłowicach.

Miasto, którego nie będzie.

(Połączenie Podgórza z Krakowem).

Gdy stara Piastów i Jagiellonów stolica, gród podwawelski, obchodzi obecnie święto rozszerzenia swego obszaru i powiększenia liczby mieszkańców — po drugiej stronie Wisły Podgórze, jako takie, znika z oblicza ziemi... Jednakże ta „śmierć" miasta nie jest zbyt tragiczna. Kraków wprawdzie pochłania Podgórze wraz ze wszystkiem, co tegoż Podgórza samodzielność oznacza, ale znowu mieszkańcom jego tak wielka krzywda się nie stanie. Już co do tego nikt nie ma obecnie wątpliwości. Obu miastom to tylko korzyść przyniesie. Żaden zaściankowy, lokalny patryotyzm już się temu nie przeciwstawia. Z szerszego, ogólnokrajowego punktu widzenia jasnem jest, że lepiej, iż będzie naprawdę Wielki Kraków, niż gdyby miał być mniejszy Kraków i zupełnie małe Podgórze.

Zanim jednak ostatecznie klamka zapadnie, zanim z Podgórza nie pozostanie nic, nawet imienia — a raczej wszystko, oprócz imienia — warto temu „umierającemu" miastu poświęcić wspomnienie. Niezbyt długie były jego dzieje, ani zbyt sławne, ale zawsze Podgórze było przez czas jakiś miastem samoistnem, a nawet miało chwile swego rozkwitu i powodzenia. O tych zatem dziejach słów parę.

Podgórze przed samym już końcem XVIII. w. było osadą bez nazwy. Nad Wisłą stało kilkanaście chat rybackich, nad Wilgą pod Krzemionkami młyn, dalej kilka pieców do wypalania wapna i cegielń. Oto wszystko. Dopiero gdy przy pierwszym podziale Polski w r. 1772 ten kawałek pobrzeża Wisły dostał się pod panowanie austryackie, osada ta stała się komorą graniczną między Austryą i Polską i wtedy też zaczęła się ucierać już nazwa Podgórza. W sąsiednim Ludwinowie powstał urząd sta-





Kościół parafialny w Rynku podgórskim. **Miasto, którego nie będzie:** Kościół O. O. Redemptorystów w Podgórzu.



Sokół w Podgórzu.



Miasto, którego nie będzie: Stary dom „pod jeleniem" w Rynku podgórskim



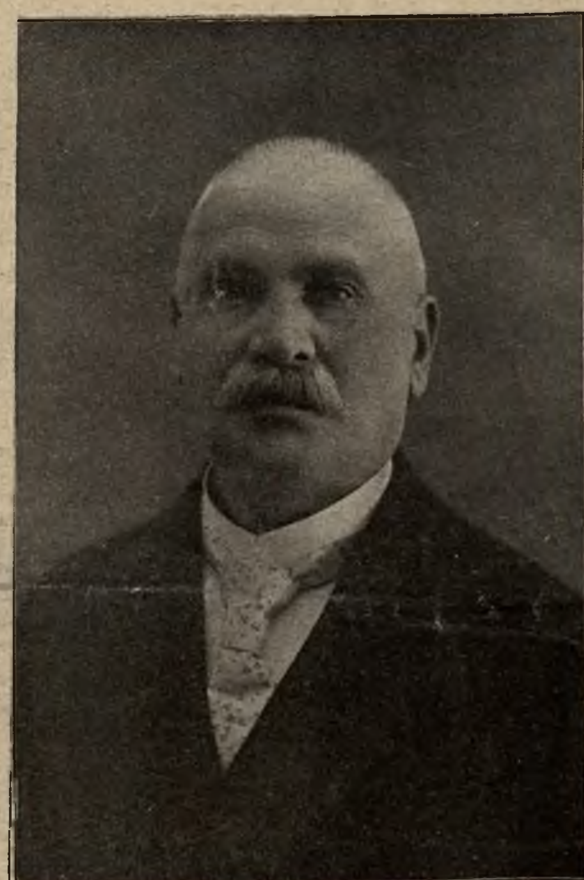
Miasto, którego nie będzie: Poseł Maryewski, burmistrz m. Podgórza.

rostwa powiatowego. Wraz z tem wzrasta znaczenie Podgórza, powstaje handel, osiedlają się kupcy (przeważnie niemieccy), przybywa mieszkańców wogóle, miasto się zabudowuje. Wprawdzie grunta, na których powstawało Podgórze, należały przeważnie do miasta Kazimierza, ale nie windykowało ono swojej własności i przeszły one we władanie gminy nowopowstałej, którą zaprowadzony most łyżwowy przez Wisłę na przedłużeniu ul. Krakowskiej połączył komunikacyjnie z Kazimierzem i Krakowem. Wreszcie w r. 1784 patentem cesarskim Józefa II. Podgórze wyniesione zostało do rzędu miast królewskich i otrzymało rozmaite przywileje; zamiarem rządu przytem było umniejszenie znaczenia Krakowa przez przeniesienie ruchu handlowego do nowego miasta. Jednocześnie patent nakazywał wybudować kościół, szkołę i ratusz w Podgórzu, które też w r. 1787 liczyło już 108 domów, a w r. 1808 otrzymało od cesarza Franciszka I. własny herb (na niebieskiem polu potok, obok dwie kolumny, na lewo człowiek z wiosłem, w dali wzgórze). Od r. 1813 Wisła stanowiła granicę między wolnem miastem Krakowem i Wielkiem Ks. Krakowskiem a Podgórzem, które zaokupowała Austrya i przejście przez most wymagało paszportu...

Od przyłączenia W. Ks. Krakowskiego do Austryi rozwój Podgórza postępował powoli i mniej więcej normalnie. Oczywiście „sny o potędze", o pozbawieniu podwawelskiej stolicy jej znaczenia, Podgórzowi śnić się przestały. Został on miastem powiatowem, mającem handel wcale ożywiony, dzięki posiadaniu składów i magazynów, niższą cenę niektórych środków żywności niż Kraków, będącem siedzibą różnych władz i t. d., mającem nawet oświetlenie elektryczne wcześniej niż Kraków itp. Podług ostatniego oficyalnego spisu ludności z r. 1910 Podgórze liczyło 22.320 mieszkańców i 592 domów. Obecnie liczy ono już zapewne przeszło 25.000 ludności.

Połączenie Podgórza z Krakowem nastąpiło na tej podstawie, że w Radzie miejskiej Krakowa Podgórze będzie miało 16 radnych i jednego, trzeciego wiceprezydenta.

W każdym razie połączenie Podgórza z Krakowem jest doniosłym faktem w historyi obu tych miast i jednym z punktów zwrotnych w dziejach nowego, Wielkiego Krakowa.



Miasto, którego nie będzie: Ś. p. Wojciech Bednarski, założyciel i ofiarodawca parku podgórskiego



Miasto, którego nie będzie: Stary most, łączący Kraków z Podgórzem.



Miasto, którego nie będzie: Fragment z plant podgórskich.

J. POWALSKI.

SZTANDARY KSIĘCIA JÓZEFA.

13

Śmiał się, biegał, znosił przyprawy, urządził z trzech drągów rusztowanie do zawieszenia kociołka.

Zwabieni wieścią o uczcie schodzili się inni. Przybył Płonczyński, którego powitano krzykliwie tytułem pułkownika. On uchylił ten honor z uśmiechem nieco zmieszanym, i siadając zaofiarował do użytku blaszaną pokrywę kotła, którą z sobą przyniósł:

— Może być za miskę.

Wnet kociołki poczęły bulgotać od wrzącej wody. Rozdzielona pomiędzy nie mieszanina mięsa, słoniny i krup dawała się już poznać zapachami jątrzącymi głód. Rozmowy to padały zupełnie, to obracały się wokół krupniku. Sendek opowiadał swoje przygody z krupami i żywnością.

— Szedłem przy pułku nocą z towarzyszami, wtem natknęliśmy się na leżący worek. Podnosimy, macamy: coś jest, jakby krupy i coś brzęczącego i jeszcze tam. Wzięliśmy, żeby zobaczyć, jak się rozwidni. Nadedniem pułk stanął, zszedłszy z traktu w las. Ja sobie siadłem na pieńku przy drodze, i biorę ten worek do lustracyi. Towarzysze, to widząc, spieszą ku mnie...

— Zdążyli na czas? — spytał ktoś złośliwie.

— Ha, właśnie, że nie! Nadciąga banda rozbójników. Widząc, że siedzę, nuże do mnie, myśleli żem zasłabł. Przyskakują i pytają: malad? niby czym chory. Ja im kiwam ręką, żeby szli precz drogą: marsz dalej! powiadam — marsz!

— A nos trzymał w worku, że ani na nich spojrzał, — uzupełnił krępy oficer, który słuchał relacyi z wyraźną rozkoszą i z uśmiechem od ucha do ucha.

— A was to ciekawość nie brała, co w nim było? — odrzekł Sendek.

— Dopiero oni na niego! — zawołał krępy. — Nie widzieli, że pułk stoi z drugiej strony drogi.

— Jedni z tyłu, drugi łotr zaraz za nogę mnie chwyta, żeby mi buty ściągnąć. Ja myślę: źle, wydrą mi ten worek! A były tam krupy, łyżki, słonina i chleb był. Więc ja ten worek pod siebie, przysiadłem, dopierom miał ręce wolne. Jak nie chwycę!... Tego z przodu...

— Ale jak go chwycił, tego z tyłu, to go przecież tak w mig za łeb przeciągnął przed siebie, jak kocię, i tego, co go za but ciągnął, drugą ręką za kark łapie, i dopiero ich tłucze łbami, jakby dwie rzepy chciał otrzepać z ziemi. Potem ich ciska przed siebie w śnieg.

— No, no! — poszedł podziw po zgromadzonych.

— Jak kocięta, mówię wam, zupełnie, jak kocięta!

— Może nie należało się im? – spytał Sendek, groźnie marszcząc brwi.

— Jeszcze skoczył za resztą, i płazował ich rapierem jak barany, i tak gnał przed sobą, że aż się kurzyło.

— A worek? — zawołał ktoś.

— Ale! — zawołał Sendek, — wziąłem z sobą!

— No, — zauważył któryś, — byli przecież koledzy do odsieczy.

— Oni? — rzekł Sendek, — leżeli ze śmiechu na ziemi cały czas.

— Cośmy potem mieli za uciechę! — zawołał krępy oficer uszczęśliwiony, — przyszliśmy do miasteczka: jest ta banda. Dopieroż jak zobaczyli Sendka między nami, wypychają tych ze swoich, co się na niego kusili: bierz-że, to ten chory oficer! i śmieją się. Sendek tylko im rapierem grozi: czekaj, hyclu! Nasi żołnierze też się do rozpuku śmieli.

— Oj śmieli się, śmieli, bo głupi, — rzekł inny. — I żeby taka wczesna zima jak raz tego roku. Przecież kiedyindziej to w listopadzie jeszcze stokrocie kwitną, a na pierwsze dni grudnia ponowę urządzają.

— To u nas, — odpowiedział mu sąsiad, — nie w tym przeklętym kraju. Mówili mi, że naprzykład ludzie, którzy jeszcze dalej na północ mieszkają, na zimę zasypiają jak borsuki, i wiele w tem musi być prawdy. Stąd ich ciężkość i mały dowcip a dzikość wielka.

— Śmiej się z tego waćpan, — rzekł młody oficer w damskiej szubie. — Klima srogie i mroźne tych północnych krajów tak ludzkie charaktery kształtuje, nie sen. Człowiek nie jeż, ani borsuk.

— Do broni! — krzyknął Sendek, zdejmując pokrywę z kociołka.

Wszyscy pochwycili łyżki, by być w gotowości. Wnet zawartość kociołków powędrowała na różnorodnych miskach, pokrywach, talerzach i garnuszkach w ręce kompanii zebranej. Byli w niej nietylko oficerowie, ale i żołnierze. Wogóle różnica stopni zacierała się we wspólnej dla wszystkich srogości losu.

— Panowie! koledzy — bracia! — zawołał nagle Sendek, — proponuję uczcić wiwatem porucznika Jasia Zakrzewskiego, który... z którego... Który jechał z ładunkiem żywności na całą drogę aż do Wilna, i w jeden wieczór wszystko utracił, wyprawiając nam tę ucztę z braterskiego serca!

— Niech żyyje! Niech żyy...

— Nie! — oponował Jaś, zrywając się, — tak na sucho? Dawajcie naszą flachę! — zawołał na swych kompanów podróży.

Pojawiła się flacha, i poszła kołem, gdyż nie było kieliszków.

— Koledzy! — odezwał się wśród wrzawy Płonczyński, – koledzy! Proponuję przypuścić do równego udziału...

Mowa jego nikła w zgiełku. Bliżsi jednakże poczęli rzucać się i krzyczeć o milczenie i uwagę. Płonczyński wobec tego po paru próbach dał się zrozumieć.

— Orłowi — rzekł — z największem męstwem, usilnością i dbaniem piastują nasz sztandar pułkowy. Trzeci raz się zmieniają, gdy poprzednicy padli.

— Dawajcie zuchów! Zaprosić ich tu! – zawołano.

— Prócz tego są tu orłowi także piętnastego pułku piechoty, i orłowy jeden ze sztandarem z pułku kirasyerów Małachowskiego...

— Niech przyjdą! Niech przyjdą!

Wszczął się ruch, wszyscy wstawali z ziemi, a inne ogniska pustoszały; słysząc taki krzyk, tłoczyli się wszyscy tutaj.

Przyprowadzono orłowych. Było ich pięciu, po dwóch z pułków dwunastego i piętnastego i jeden kirasyer. Przyszli ze swobodną pewnością siebie. Piastowanie orłów oblekało ich w dostojność, przez którą równi się czuli każdemu z komenderujących. Godność ich była charakteru mistycznego, i nie miała wyraźnie nakreślonych granic.

Sztandary przynieśli ze sobą, zwinięte na drzewcach i okręcone gałganami. Orłów srebrnych, które kończyły wierzch drzewca, nie było. Zwrócili na to uwagę oficerowie.

— Mają je, mają! — rzekł Płonczyński.

— Mamy — powtórzył kirasyer.

Sięgnął w jakieś skrytki swego odzienia i po chwili z trudem wyciągnął na wierzch orła srebrnego. Tamci wydobyli swoje.

— Są nasze kukułki, — rzekł orłowy piętnastego pułku z dumą.



— Są nasze kukułki, — rzekł orłowy piętnastego pułku z dumą

Orłowy dwunastego pułku był zacięty, milczący, znać było w nim przysięgę złożoną sobie bronić orła na śmierć i życie. Orłowy piętnastego pułku miał minę człowieka zimnego, przemyślnego, którego nic nie stropi, gdyż czuwa w nim nieustanna baczność. Kirasyer miał postać płonącego wewnętrznym ogniem wyznawcy. Został sam ze swego pułku, który się trzymał jeszcze, mając czterdziestu ludzi i eskortując nimi dwadzieścia siedem dział. Gdy stopniała ta garstka i działa przejęli pod opiekę inni, on został jako jedyny ze swym orłem symbol walecznych, którzy zginęli, i walecznych, którzy pod ten znak znów przybędą.

— Panowie — rzekł Płonczyński z powagą — pozdrówcie go. To jest ostatni z pułku.

— Nie ostatni, — odparł niespodzianie kirasyer, — czekają już nowi w Warszawie na jego powrót. — Wskazał orła.

— Niech żyją kirasyery! — krzyknięto z dalszych szeregów.

— Niech żyją orłowi!

— Panowie oficerzy! — rzekł kirasyer, gdy przeszły okrzyki. — Niema tu nasze życie wagi, bo nie będzie nas, tedy inny kamrat z gotowością do tej służby stanie.

Żołnierze za nim zamruczeli potwierdzająco.

— A waga ino jest w samym standarze. Tedy ja podniosę ten inny głos, a proszę was do niego się przyłączyć: Niech zyją nase standary.

Przyjęto ogromnym wiwatem ten okrzyk. Szopa buchała takim gwarem, że aż nienależący do pułku cisnęli się zobaczyć, co się dzieje. I obracając się, Ignacy ujrzał przy sobie znienacka Ptysia.

— Ptyś! Wy tu?—krzyknął, tracąc prawie dech z niewytłomaczonej radości.

— Oj, panie kapitanie! Juści żeśmy są! O, to pan kapitan żyw jest i po ziemi chodzi!...

— Działa! działa! — przerwał mu Ignacy, — macie? Wszystkie są?

— Wszystkie! — rzekł Ptyś sumiennie. — A my myśleli, że pana kapitana...

— Tutaj? — pytał Ignacy gorączkowo.

— Nie, w drugiej ulicy zatoczylim...

— Kto wami dowodzi?

— Niby teraz to pan kapitan Szymanowski... Myśwa myśleli, że już pan kapitan...

— A porucznik Straszewicz?

— Zmarzł — odrzekł Ptyś. — Jakoś będzie trzy dni... Pochowaliśmy go, a jakże.

— A iluż was jest?

— A będzie ze dwudziestu.

— Dwudziestu!

Ignacy nagle wspomniał swoje zawiniątko z żywnością, które trzymał w ręku.

— Jedliście? — spytał.

— Tam który ma, to i zjadł. Ja to tam nie jeszcze.

— Aha.. No, bierz to, trzymaj. Zaraz pójdziemy.

— Niechta! — rzekł Ptyś, — tu lepiej. Niech się już pan kapitan tu przenocuje.

Ciąg dalszy nastąpi.



Zjazd nauczycieli polskich w Paranie: Grupa uczestników zjazdu.

Zjazd nauczycieli polskich w Paranie.

Zdala od kraju, wśród puszcz brazylijskich rozrzuceni i skazani na ciężką walkę z dziką przyrodą kraju podzwrotnikowego — pracują polscy nauczyciele w Ameryce. Pracują energicznie i owocnie, a wynikiem zainteresowania się i zrozumienia znaczenia naszej szkoły w Paranie był pierwszy zjazd nauczycieli polskich, który się odbył 28 grudnia 1913 r. w Kurytybie. Na zjazd ten przybyło dwunastu nauczycieli, uczących nasze dzieci tam mieszkające. Zjazd miał na celu stworzenie z poszczególnych szkół jednolitego ciała i podniesienia stanu szkolnictwa — dalej ułożył wspólny pogram nauczania i wybrał komisyę, celem ułożenia podręczników szkolnych. Na zjeździe tym zorganizowano związek nauczycieli i polecono mu między innemi zająć się pracą samokształceniową członków.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków odbytego zjazdu z przewodniczącym p. Kazimierzem Ryzińskim w pośrodku.

Nowy sztandar krawców lwowskich.

Lwowska korporacya krawiecka dalekich sięga czasów, jest najstarszą w Polsce. Król Zygmunt I zatwierdził dyplomem z 10 czerwca 1533 r. ustawę cechu krawców we Lwowie. Ustawę tę i przywileje zatwierdzili następnie królowie polscy Zygmunt August, Stefan Batory i Władysław IV. Jeszcze dawniejsze są ustawy towarzyszy rzemiosła krawieckiego, bo nadane im za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka w 1492 r. Kongregacya stale się rozwijała. Z początkiem ubiegłego wieku panował w korporacyi język obcy, dopiero w r. 1860 wprowadzono język polski i sprawiono sztandar, który do dziś istnieje. Nowy przełożony p. Jan Mięsowicz, wspólnie z zarządem Stowarzyszenia przemysłowego krawców, tak bowiem dziś opiewa nazwa dawnego cechu, postanowili sprawić nowy sztandar, który uroczyście poświęcił ks. biskup Bandurski. W uroczystości poświęcenia, która odbyła się w starożytnym kościele św. Anny, zbudowanym przez krawców, wzięli udział wybitni obywatele i kilku delegatów korporacyi krawieckiej z Warszawy.

Rycina nasza przedstawia uczestników uroczystości na dziedzińcu Stow. „Gwiazda“.



Pożegnanie ze sceną: Bolesław Leszczyński.

Pożegnanie ze sceną.

Po przeszło półwiekowej pracy na scenach polskich ustępuje w zacisze domowe książę aktorów naszych, Bolesław Leszczyński. „Księciem Leszczem“



Nowy sztandar krawców: Uroczystość poświęcenia nowego sztandaru cechu krawców we Lwowie. 1) Ks. biskup Bandurski, 2) prez. m. Lwowa Neuman, 3) starszy cechu Jan Mięsowicz.

go nazywają, bo w całej postaci, głosie i giestach przejawiał się u niego wrodzony mu majestat oraz szlachetna godność, jaką najdrobniejsze nawet role epizodyczne wznosił na wyżynę kreacyi, głęboko zapadających się w duszę i pamięć widza. Jego „Mazepę“, „Leara“, „Otella“ i „Antoniusza“ zna cała Polska, jako pierwowzór tych postaci. Przekazał w nich Leszczyński tradycye, jak pojąć i ucieleśnić najlepiej te kreacye, a nadto młodym adeptom sztuki dramatycznej dał tylokrotny przykład, że niema ról „małych“, a są tylko „mali“ aktorzy — u wielkiego artysty każda rola jest „wielka“, bo taką ją swą grą uczyni.

Trzy tysiące ról — tyle sam sobie obliczył ustępujący weteran polskiego dramatu — to już dostateczny tytuł do sławy. U Leszczyńskiego jednak wszystkie one były sznurem tryumfów, tych aktorskich, t. j. hucznych, a krótkotrwałych. Sława aktora, to ten rozgłos i popularność, jaką się cieszy za dni swej wytężonej pracy; najwięksi tylko tkwią dłużej w pamięci społeczeństwa przez pokolenia. Do tych ostatnich należy Leszczyński, sława jego przeżyje długo, i występy jego i jego samego, a pożegnalny benefis, w tych dniach urządzony, był zbiorową manifestacyą sympatyi Warszawy, jaką się zasłużenie cieszy.



Złote gody dziesięciu par małżeńskich: Jubilaci po uroczystości w kościele w Czerwińsku.

Bolesław Leszczyński, syn kapitana 4-go pułku



Obrona wodna: Ćwiczenia oddziału ratownictwa wodnego na Dunajcu.

strzelców z wojny r. 1831, urodził się na Kaukazie. Skończył gimnazyum w Warszawie, był urzędnikiem na kolei wiedeńskiej, uczęszczając jednocześnie do szkoły dramatycznej za czasów Jasińskiego. Pod wodzą dyrektora Chełchowskiego Leszczyński rozpoczął karyerę w Lublinie. Z tej szkoły wyszli: Królikowski, Rychter, Komorowski i Leszczyński, który w 1858 r. po raz pierwszy spróbował sił swoich w teatrze. Grywał następnie w Wilnie, potem we Lwowie i wreszcie w Krakowie u Koźmiana. W roku 1873 przybył do Warszawy wraz z Popielką, Modrzejewską i Rapackim i od tego czasu nie opuszczał już sceny warszawskiej aż do roku bieżącego, ale teraz już pożegnał się z kulisami — na zawsze.



Nauka gospodarstwa domowego na wsi: Uczestniczki kursu gospodarstwa domowego w Toniach przy praniu.

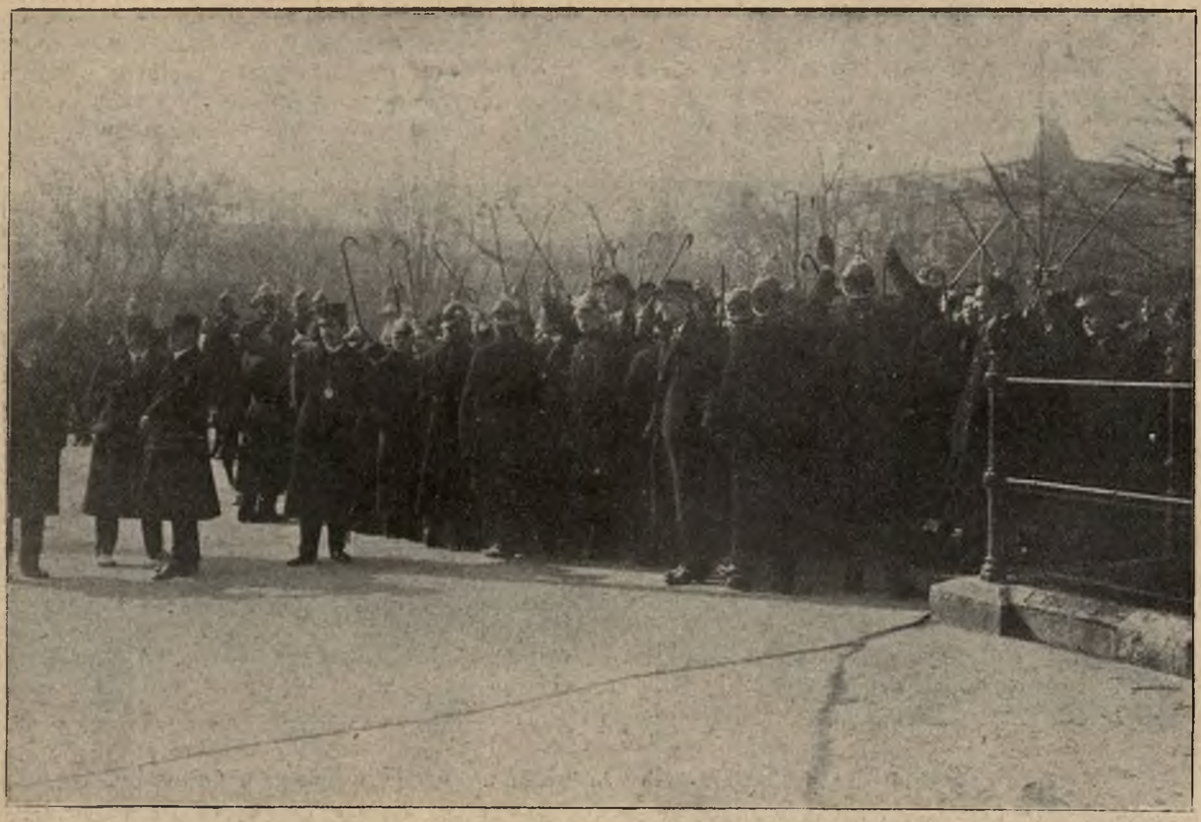
Obrona wodna.

Galicya jest niestety, krajem, systematycznie wyniszczanym przez klęski elementarne — pożary i powodzie. Walkę z ogniem prowadzą dzielnie na-



Obrona wodna: Instruktor straży ogniowych Józef Sroka, organizator oddziałów ratownictwa wodnego.

sze straże pożarne, które muszą spieszyć z ratunkiem i podczas powodzi. W ostatnich czasach zaczęto też w Galicyi organizować przy strażach pożarnych specyalne oddziały ratownictwa wodnego, które niewątpliwie będą mogły skuteczniejszą nieść pomoc powodzianom, niż niewyćwiczone w tym kierunku straże pożarne. Niedawno założono taki oddział ratowniczy w Otfinowie, w pow. Dąbrowskim. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych wydelegował w tym celu do Otfinowa instruktora pana Józefa Srokę, który po przeprowadzeniu ćwiczeń strażackich zorganizował oddział ratownictwa wodnego i odbył z nim ćwiczenia praktyczne na Dunajcu. Wspomnieć tu należy, że brak takiego od-



Rozruchy studentów wiedeńskich: Grupa demonstrantów przed uniwersytetem.

działu dał się odczuć dotkliwie w całej okolicy w roku ubiegłym, w którym Dunajec 7 razy tak wylewał, że kilka wiosek zostało zupełnie odciętych od świata. Zorganizowanie tam obrony wodnej było też naglącą potrzebą, którą odczuwają dotkliwie i inne okolice kraju, niszczone stale przez powodzie. To też jest rzeczą pożądaną, aby powstało w kraju jak najwięcej takich oddziałów ratownictwa wodnego. W tym kierunku właśnie pierwszy rozpoczął pracę zasłużony instruktor straży ogniowych p. J. Sroka, który oddaje się specyalnym studyom o ratownictwie wodnem.

Złote gody dziesięciu par małżeńskich.

W tych dniach w prastarym kościele staro-żytnego opactwa w Czerwińsku nad Wisłą odbyła się rzadka uroczystość błogosławieństwa dziesięciu parom jubilatów, ktorzy przeżyli w stanie małżeńskim po lat 50. Ceremonii błogosławieństwa oraz wręczenia 20 lasek z krzyżami dopełnił miejscowy proboszcz, ks. kanonik Gruberski. Najmłodszy z jubilatów liczył 75 lat. W uroczystości złotych godów brał udział liczny zastęp dzieci, wnuków i prawnuków. Wśród jubilatów ogólną uwagę zwracał najmłodszy, 75-letni, najwyższy wzrostem, nieposiadający zupełnie siwych włosów.

Miejscowy chór uświetnił pieśniami podniosłą uroczystość.

Nauka gospodarstwa domowego na wsi.

Według obecnych planów naukowych trwa nauka codzienna w szkole ludowej w Galicyi na wsi przez sześć lat, a następnie obowiązani są uczniowie uczęszczać przez trzy lata po parę godzin tygodniowo na naukę dopełniającą. Ponieważ z tej nauki dotychczas nadzwyczaj mały procent uczniów korzystał, gdyż nie budziła wielkiego zainteresowania i nie dawała prawie żadnych korzyści realnych, przeto poczęto wprowadzać do tej nauki interesującą dla dziewcząt naukę gospodarstwa domowego, tak zwane kuchnie szkolne. Jak z dotychczasowych prób wynika, przyniesie to prawdopodobnie w przyszłości wspaniałe korzyści przez przyzwyczajenie dziewcząt do porządku i czystości, szczególnie w przyrządzaniu i podawaniu potraw. Za staraniem inspektora Lorenza powstały także kursa gospodarstwa domowego w kilkunastu szkołach okręgu krakowskiego zamiejskiego przy pomocy Rad szkolnych miejscowych i Wydziału powiatowego. Zdaje się, że w niedalekiej przyszłości nie będzie takiej miejscowości, w którejby nie było kursu gospodarstwa domowego dobrze wyposażonego i prowadzonego według ustalonego planu. Jednym z takich próbnych kursów gospodarstwa domowego jest kurs w Toniach, który prowadzi nauczycielka p. Helena Prażmowska.

Illustracya nasza przedstawia uczestniczki kursu przy praniu.



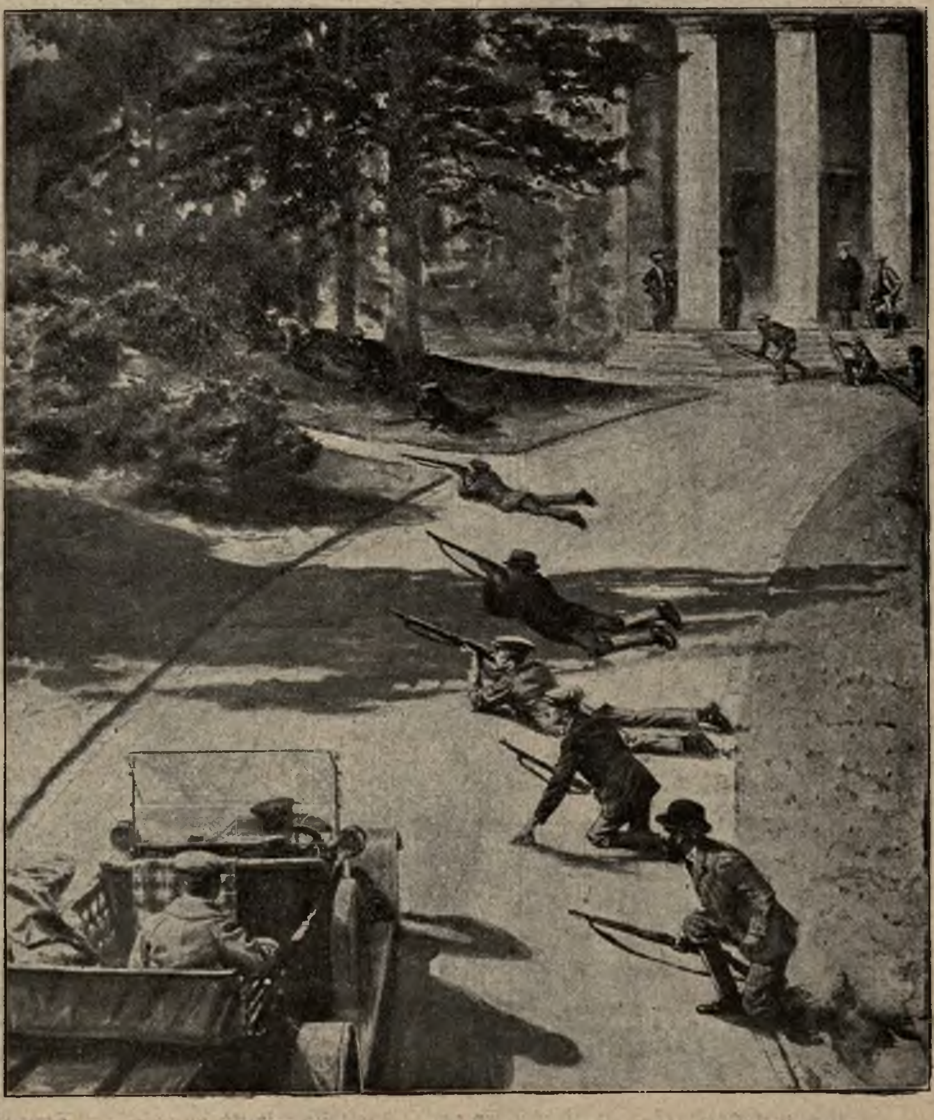
Ćwierćwiecze pracy nauczycielskiej: Józef Szydłowski, dyrektor gimnazyum w Dębicy.

Ćwierćwiecze pracy nauczycielskiej.

Bardzo sympatyczną uroczystość święciło niedawno gimnazyum w Dębicy. Święcono ćwierćwiecze pracy nauczycielskiej dyr. zakładu Józefa Szydłowskiego. Urodzony 4 grudnia 1863 r. w Horodence uczęszczał do gimnazyum we Lwowie i w Kołomyi, a studya akademickie odbył we Lwowie. We Lwowie również rozpoczął (w r. 1889) swą służbę nauczycielską w gimnazyum niemieckiem. Później przy



Lord Carson dokonywa przeglądu swej „armii".



Ćwiczenia „powstańców" ulsterskich.

Rewolucya w Ulsterze:

pierwszej szkole realnej, od r. 1893 do 1900 w gimnazyum jarosławskiem, w r. 1900 powierza mu Rada szkolna krajowa kierownictwo nowo utworzonego gimnazyum w Dębicy, w r. 1902 zostaje mianowanym dyrektorem tegoż gimnazyum. Zakład pod jego kierownictwem rozwija się pomyślnie. W r. 1913 uzyskują jego pierwsi uczniowie stopnie doktorów praw. — Jubilat pracował też na niwie literackiej, zamieszczając rozprawy w czasopiśmie „Eos“.

Nie zamyka się przytem dyr. Szydłowski wyłącznie w tym zawodzie, owszem czynny i owocny bierze zawsze udział w pracy obywatelskiej. W Jarosławiu kierował czas jakiś uzupełniającą szkołą przemysłową, w Dębicy zaraz po przybyciu wybrany został do Rady miejskiej, do której należał aż do dobrowolnej swej rezygnacyi w r. 1910, a jako delegent Rady miasta zasiada od początku w Radzie szkolnej miejscowej. Członkiem Rady szkolnej okręgowej jest już od roku 1902. Przyczynił się też do powstania przemysłowej szkoły uzupełniającej w Dębicy. Założył i prowadził przez pewien czas koło Tow. nauczycieli szkół wyższych, pracował chętnie w organizacyach społecznych: Kole T. S. L., Sokole, Kółku pracy społecznej i t. p. Uroczystość jubileuszowa była skromną, i ściśle zakładową. Mimo tego wzięli w niej udział i obywatele miasta, i dawni wychowankowie jubilata. Ci ostatni złożyli mu serdeczny adres pamiątkowy, jako dla pedagoga, będącego prawdziwym wychowawcą młodzieży i szczerze przez nią kochanego.

Rozruchy studentów wiedeńskich.

Wśród słuchaczy wiedeńskiej Akademii weterynaryjnej panował już od dłuższego czasu ferment wskutek żądań studentów, aby uznano tę uczelnię za równorzędną z innemi szkołami wyższemi i odebrano zarząd Akademią ministerstwu wojny, a powierzono jej kierownictwo min. oświaty. W celu poparcia swych postulatów, zwołali studenci wielki wiec demonstracyjny do auli szkoły, lecz sprzeciwił się temu zarząd akademii, zamykając gmach, i zawieszając wykłady w tym semestrze. Wzburzeni tem stanowiskiem dyrekcyi słuchacze, którzy stracili cały kurs letni, wyłamali drzwi i wtargnęli do auli, grożąc, że dobrowolnie nie ustąpią. Zarząd szkoły, przejęty widać zwyczajami wojskowymi, chwycił się energicznego środka, bo wezwał dwie kompanie piechoty, polecając im siłą opróżnienie gmachu.

Żołnierze wykonali ten rozkaz z całą bezwzględnością, wypierając studentów kolbami i bagnetami. Zastosowanie tego drakońskiego środka wobec młodzieży poruszyło wszystkich studentów w Wiedniu i na dowód solidarności słuchacze wszystkich szkół wyższych urządzili w tych dniach t. zw. bummel, czyli demonstracyjny spacer masowy po Ringach i koło gmachów uniwersyteckich. Równocześnie ze słuchaczami weterynaryi odbyli południowo-słowiańscy studenci z Wiednia demonstracyę na znak jedności ze słuchaczami Akademii handlowej w Tryeście, gdzie niedawno odbyły się wielkie awantury.

Nasza illustracya przedstawia jedną ze scen rozruchów studenckich na ulicach Wiednia.



„Zdrowa dusza w zdrowem ciele“: Z dorocznego popisu gimnastycznego w Stow. prac. han. i przem. m. Warszawy. (X) Kierownik ćwiczeń p. Chełmicki. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Egzotyczne elegantki: Kobiety z plemienia Padaung, przystrojone w drewniane kołnierze.

Rewolucya w Ulsterze.

Anglia dawno już nie miała rewolucyi — najdłużej ze wszystkich państw europejskich. Widocznie skonstatowawszy ten „brak“ swej ojczyzny, mieszkańcy Ulsteru, jednej z prowincyj Irlandyi, postanowili Anglii sprawić jaką taką rewolucyę.

Ale, aby robić rewolucyę, potrzeba koniecznie jakiegoś hasła. Ulsterczycy je już znaleźli w okrzyku: precz z homerule'm dla Irlandyi!

O cóż im chodzi? Ulster, jak już wspomnieliśmy, jest jedną z czterech prowincyi Irlandyi — notabene bodajże najbogatszą, najbardziej uprzemysłowioną i najgęściej zaludnioną. Ulster jest też tą z prowincyi Irlandyi, w której w znacznem skupieniu mieszkają protestanci - Anglicy — podczas gdy Irlandczycy wszyscy są katolikami (w Ulsterze protestanci stanowią 25% ludności, a w niektórych hrabstwach 75%). Otóż Ulsterczycy-protestanci, reprezentujący w dodatku, jako Anglicy, klasę rządzącą i bogatą, żywią obawę, że gdy Irlandya otrzyma „home rule“ (samorząd), to katolicy będą ich „uciskać“.

Wskutek tej obawy (wiadomo, że strach robi czasem ludzi bohaterami) Ulsterczycy grożą rządowi angielskiemu rewolucyą, gdyby parlament a za nim rząd dał Irlandyi upragniony samorząd. A ponieważ żeby zrobić rewolucyę, trzeba broni — Ulsterczycy się uzbroili. A ponieważ, żeby walczyć tą bronią, trzeba nauczyć się nią władać i zorganizować się w kadry — Ulsterczycy sformowali „armię“ rewolucyjną. Jak widzimy, wszystko tu proste, jak obręcz — jak to mówią.

Armia ta na razie nie przeszła jeszcze do czynnej akcyi. Co więcej, należy mieć nadzieję, że nie przejdzie do niej tak szybko, a może nie przejdzie wcale. Tymczasem jednak odbywa ćwiczenia i parady, którym rząd przypatruje się z uśmiechem i z założonemi rękami — jeżeli można sobie wyobrazić „rząd“ w takiej pozie, — jakkolwiek armia zrewoltowanych Ulsterczyków liczy podobno około 15.000 ludzi. Pisma liberalne pokpiwają sobie nawet z wojowniczości tej armii. „Nie wyobrażamy sobie, aby ci czcigodni i szanowni dżentelmeni (lord Carson, dowódca, i inni utytułowani „generałowie)“ którym

nie obcy jest reumatyzm, zechcieli leżeć gdzieś za krzakiem na wilgotnej ziemi i strzelać do żołnierzy Jego królewskiej mości".

Przywódcy Ulsterczyków nie tracą jednak kontenansu i hałasują, reklamują swoją armię i swoją rewolucyę bezustannie, zarówno w parlamencie, jak na zgromadzeniach, w dziennikach i t. d. Ośmiela ich okoliczność, że wszyscy oni należą do arystokracyi angielskiej i z nią razem do partyi konserwatywnej, znajdującej się w opozycyi do rządowej liberalnej większości. Tu też znajduje się źródło niezadowolenia Ulsterczyków, nie dającego się niczem ugłaskać. Rząd liberalny, gdy homerule już przeszedł przez izbę niższą parlamentu, proponował im niedawno kompromis tej treści, że hrabstwa ulsterskie, które nie zechcą podlegać przyszłemu parlamentowi irlandzkiemu w Dublinie, mogą na 6 lat się „wyłączyć" z homerule i podlegać parlamentowi londyńskiemu — oczywiście, gdy się w nich opowie za tem większość ludności. Ale gwałtowni ulsterscy konserwatyści nie przyjęli tego, zdaje się, prostego, słusznego i naturalnego rozwiązania. Bo im chodzi nietylko o homerule, ale wraz ze wszystkimi konserwatystami angielskimi dążą oni do obalenia liberalnego rządu, a z nim razem całego szeregu ustaw i reform, pozbawiających arystokracyę jej przywilejów na korzyść warstw szerszych.

Illustracye nasze przedstawiają zabawy wojenne lorda Carsona czyli manewry ulsterskiej „armii" rewolucyjnej.

Zgon dziejopisa m. Lwowa.

Zamarło znów serce obywatela-patryoty-pisarza, nieubłagana śmierć, tak strasznie już w tym roku wśród naszych najlepszych kosząca, wyrwała nam świeżo wybitną jednostkę, Franciszka Jaworskiego, publicystę i dziejopisarza m. Lwowa. Obok wielkiego historyka lwowskiego, Władysława Łozińskiego, zapisał się ś. p. Franciszek Jaworski pięknie w kronikach tego miasta jako jego dziejopisarz, popularyzujący z wielką wiedzą i pietyzmem sławę i przeszłość ukochanego przezeń Lwowa.

Zgon tego wybitnego publicysty w pełni sił męskich i rozwoju talentu oraz w okresie najznamienniejszej działalności, okrył żałobą Lwów, a także i szeregi pracowników polskiej kultury z powodu dotkliwego ubytku takiej siły. Dotychczasowa praca jego i liczne dzieła już napisane uwydatniają nam tą wielką stratę, jaką ponieśliśmy.

Urodził się Franciszek Jaworski w Gródku Jagiellońskim dnia 21 listopada 1873 roku, gimnazyum kończył we Lwowie i w tamtejszej wszechnicy ukończył wydział prawny, poczem wstąpił do magistratu lwowskiego, a w niedługim czasie przeniósł się do archiwum miejskiego, które zreorganizował, będąc mianowanym następnie archiwaryuszem miasta. Karyerę publicystyczną zaczął jeszcze na uniwersytecie i wstąpiwszy w r. 1897 do „Kuryera Lwowskiego", stanął odrazu w rzędzie jego pierwszych pracowników a wybitnych dziennikarzy polskich. Temperament, żywy i piękny styl obok głębokiej wiedzy i najszlachetniejszych tendencyi, oto cechy jego wszystkich prac naukowych i publicystycznych; te same pierwiastki wnosił do działalności politycznej i jednał sobie wszystkich, nawet przeciwników.



Wojująca armia kobieca w Anglii: Policyanci angielscy prowadzą do aresztu sufrażystkę miss Paterson.

Bogaty dorobek naukowy ś. p. Franciszka Jaworskiego rozpoczęła wydana przezeń w r. 1903 książka „O Żółkwi i jej dziedzicach", następnie wyszły: „Obrona Lwowa w 1665 r.", „Baszta prochowa i archiwum miejskie", „Królowie polscy we Lwowie" (1906 r.), jedna z najlepszych jego książek, potem „Ratusz lwowski" (190.), „Lwowskie znaki biblioteczne" (2 tomy), „Władysław Jagiełło jako opiekun miasta Gródka", rzecz o rodzinnem mieście autora, „Lwów za Jagiełły", „Lwów stary i wczorajszy", zbiór fejletonów, drukowanych w „Kuryerze Lwowskim", „Pierścienie historyczne", „Medaliony polskie", „Cmentarz grodecki we Lwowie", „Uniwersytet lwowski", „Ks. Józef Poniatowski", nie licząc ogromnego mnóstwa artykułów dziennikarskich w „Kuryerze Lwowskim", „Tygodniku Illustrowanym", „Sztuce", w „Tygodniu" i „Na ziemi naszej", dodatkach tygodniowych „Kuryera", redagowanych i zasilanych przeważnie przez Jaworskiego. Na ukończeniu zaś jest druk większej pracy o „Starym Lwowie", zbioru fejletonów, drukowanych od r. 1887, przygotowane nadto książeczki „O szermierce w Polsce" i „O więzieniu Karmelickiem we Lwowie". Olbrzymia spuścizna po młodym pracowniku. — Cześć Jego pamięci!

Z nowego państwa.

O Albanii słyszymy wciąż same złe rzeczy — przedewszystkiem, że jest to kraj biedaków. Otóż, jakkolwiek prawdą jest, że w Albanii brak przemysłu i niema wielkich kapitałów, to jednak również jest prawdą, że obfituje ona w bogactwa naturalne. W dolinach niektórych żyzna ziemia i łagodny klimat żywią bogatą roślinność, na pastwiskach górskich — nie licząc ukrytych bogactw mineralnych — wypasują się tysiące bydła, przedewszystkiem zaś owce.

Bogactwa te oczywiście, jak wszędzie zresztą, nie są równomiernie rozdzielone. To też niektórzy begowie, naczelnicy plemion i posiadacze wielkich obszarów, mogliby uchodzić za bogatych nawet w Europie. Wprawdzie i u nich pieniędzy nie wiele by naliczył, ale za to jedzenia jest w bród, strój bogaty, broń zdobna srebrem i złotem, a nieraz i drogiemi kamieniami nabijana...

Rycina nasza przedstawia obiad u takiego właśnie bogatego albańskiego bega — gościnnego, jak wszyscy Albańczycy, dla których gościnność jest pewnego rodzaju religijnym nakazem.



Z nowego państwa: Obiad w bogatym domu albańskim.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

17

— Księżniczka Kita ucieszy się bardzo! Zakochana jest poprostu w tobie Harry! Wyobrażam sobie jakby cię własne dzieci kochały! Gdybyś tylko chciał się ożenić!

— Przeklęta Ewo! — zawołał lord Cateley. — Jakże byłabyś nieznośna, gdybyś nie była moją ukochaną siostrą!...

Lecz drwiąca twarz John Harry'ego zmieniła się nagle i złagodniała po odejściu siostry i niespodziewanie może dla niego samego, nieśmiała łza zwilżyła jego oczy.

— Boże mój — szepnął wzruszony — czy to możliwe, aby się to wszystko urzeczywistnić mogło!... By tyle radości i szczęścia wynagrodziło mi przeżyte bóle i rozczarowania. Czy miałby to być łaskawy odwet za ofiarę, którą sumienie nakazywało mi ponieść, gdy poznałem wielkość duszy i wspaniałomyślność człowieka, którego obraziłem?

John Harry Goldenspech rzadko kiedy zwracał się myślą do Boga, nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa życia; podczas pobytu swojego w Afryce poświęcał tylko, krótką chwilę, odczytaniu kilku wierszy z Biblii, ufając zresztą swojej energii i sile. Lecz w danym wypadku, nie uczynił nic tak nadzwyczajnego; przezwyciężył tylko gorące pragnienie wtargnięcia do pałacu księcia Kiwani i zabrania mu na zawsze księżniczki Kity, w epoce, kiedy była jeszcze małem dzieckiem! Ale przekonał się wówczas, że nic jego córce nie groziło ze strony zdradzonego męża, że uwielbianą była i wprost bałwochwalczą otoczona opieką. I tak dobrze zrozumiał uczucie, pod wpływem którego książę działał, że postanowił uciec, odstępując mu wszelkie prawa do małej księżniczki.

Zadawalniał się wiadomością rok rocznie przysyłaną, przez jednego z przyjaciół, zamieszkującego Indye, że księżniczka Kita żyje i jest szczęśliwą. Ale gdy spostrzegł, że przyjaciel ten zgaduje tajemniczą przyczynę jego zainteresowania, prosił go o zaprzestanie tego czuwania i więcej sie do niego nie zwracał. Działo się to w epoce wyjazdu jego do Afryki i dziwnym zbiegiem okoliczności, czy też losu, w czasie tym siostra jego, miss Ewangelina, objęła stanowisko opiekunki i towarzyszki małej księżniczki w pałacu Kiwani.

A obecnie odnaleźli się wszyscy w Paryżu, w nieprzewidzianych najśmielszem marzeniem okolicznościach! Wkrótce książę z rodziną zapewne powróci do Indyj, gdzie i John Harry zamierzał spędzić resztę swojego życia. Poświęcając się więc krajowym sprawom i interesom księcia, mógł równocześnie pracować dla swojej córki! Wiadomem było lordowi Cateley, że księciu Kiwani, z pomiędzy wszystkich indyjskich władców, groziło największe niebezpieczeństwo ze strony szalonych fanatyków, pragnących zrewolucyonizować kraj cały.

— Śledzić będę wszystkie te tajne stowarzyszenia — mówił do siebie John Harry. — Zniszczę tę niebezpieczną sektę fakirów, która pod osłoną religii zajmuje się zgubną polityką. Czuwać będę nad porządkiem państwa Kiwani, i jeżeli pomiędzy młodymi książętami indyjskimi znajdę człowieka, godnego miłości mojego dziecka, człowieka o umyśle niezależnym i liberalnym, lecz przyjaciela Anglików, uczynię wszystko, aby związek ten poprzeć.

Ale czy naprawdę, nie byłoby to zawiele szczęścia?

I w chwili, gdy właśnie zwątpienie to jak kleszczami ścisnęło jego serce, uczuł John Harry silne wstrząśnienie całego ciała i że ręce jego i nogi stają się nagle zimne, jak lód.

— Wzruszam się, jak kobieta, niepotrzebnie — zauważył z uśmiechem — przypisując to wzburzenie fizyczne jedynie wstrząśnieniu moralnemu.

Bezwiednie prawie wyciągnął się na wygodnej otomanie i plecy oparł o stos spiętrzonych, miękkich poduszek.

Lecz w tej chwili właśnie przypomniał sobie, że od podobnych objawów, rozpoczynał się zawsze u niego silny atak febry.

— Ej! co znowu! — starał się zwalczyć niepokój. — Jestem przecież tak zdrów od sześciu miesiecy! Może tylko przeziębiłem się lekko, bo na ulicach tego Paryża dyabelskie hulają przeciągi.

Lecz dreszcze coraz silniejsze wstrząsały ciałem lorda Cateley, zadzwonił więc na służącego, by go okrył ciepłym kocem.

Wpadł Bamboul, murzyn i stanął wylękniony u progu.

— Ah! panie mój! panie! co wam jest?

— Ależ nic! nic zupełnie — uspokoił go John Harry — to nie febra, mój dobry Bamboulu — nie lękaj się! Ot! zawiało mnie gdzieś! Okryj mnie dobrze!

Bamboul pokręcił głową i otulając ciepłym kocem swojego pana, szepnął z przejęciem:

— Bamboul nie kontent! Bamboul od wczoraj już wiedział...

— O czem to wiesz, od wczoraj Bamboul?

— A nawet od dwóch dni! Kiedy mój pan nie mówi zwyczajnym, suchym głosem, kiedy oczy mojego pana nie błyszczą stalowym blaskiem, to już znak, że febra gdzieś niedaleko!... I gdybym był moim panem, byłbym już zażył chininy...

— Nie znajdujemy się już na szczęście w twoim obrzydliwym kraju, Bamboul, gdzie musiałem karmić się chininą i to w dawkach, któreby stado bawołów z nóg zwaliło! To tylko lekkie dreszcze, nic więcej!

— Jeżeli mój pan nie weźmie chininy — odparł już zirytowany murzyn — to wypić musi natychmiast parę szklanek gorącego grogu. Bamboul pójdzie go przygządzić.

— Ależ ja dopiero przed chwilą wypiłem herbatę! — słabo już protestował John Harry. Widocznie znajdował się w anormalnym stanie, bo gdy w parę minut później Bamboul przyniósł napój, wypił go, nie czyniąc już żadnego oporu.

— Pan mój już dzisiaj nigdzie nie wyjdzie — rozkazywał dalej murzyn. — Pan chory, nie pójdzie do ambasady.

Na wieść o chorobie pana, służący Hindus wsunął się nieśmiało do pokoju, lecz wyszedł zaraz, wydalony gniewnym ruchem Bamboula. John Harry lubiał się nim posługiwać przy porannej toalecie, lecz w razie choroby powierzał się najchętniej staraniom Murzyna.

Napadł febry trwał dość długo, John Harry miał wrażenie, że krew jego w żyłach ścina się w lód, chwilami zdawało mu się, że głowę ma zupełnie pustą, to znowu rozsadzi ją gwałtowny przypływ krwi, który mgłą przysłaniał oczy.

Po jakimś czasie ciało zaczęło powoli rozgrzewać się, i John Harry mógł już mówić.

— No widzisz Bamboul — szepnął uśmiechając się — już przeszło!

— Ale mój pan musi wziąć wstrzyknięcie z chininy!...

— Nie, Bamboul, nie! Dziś jem obiad w ambasadzie, a ta twoja chinina czyni mnie zanadto ociężałym!

— To pan mój chce widocznie dostać jutro silniejszego jeszcze ataku!

— Tak sądzisz? — szepnął John Harry, już pokonany.

— Bamboul przygotuje zaraz wstrzykawkę.

Ale John Harry chciał się jeszcze napić grogu; murzyn powierzył więc przygotowanie wstrzykawki z chininą Hindusowi, który także z dawkami był już obeznany.

Wypiwszy grog John Harry wyciągnął ramię, posłuszny jak dziecko, choć mruczał coś pod nosem.

— Czy to pierwsza doza? — zapytał po chwili.

Hindus uczynił potakujący ruch głową, lecz Bamboul niezadowolony potrząsnął głową; byłby wolał zaaplikować natychmiast najsilniejszą dozę, bo przeczuwał gwałtowny napad febry u swojego pana.

Po wstrzyknięciu ogarnęło Johna Harry'ego głębokie odrętwienie, niebawem usnął, rozkazawszy przedtem, aby go obudzono o godzinie siódmej. Zdrów, czy chory, musiał być o tej porze w ambasadzie. Ale o godzinie siódmej Bamboul z wielkim trudem zdołał go obudzić, a gdy nareszcie John Harry otworzył oczy, długą chwilę był jeszcze nieprzytomny i nieświadomy rzeczywistości.

— Coś dziwnego dzieje się ze mną! Inaczej zwykle czuję się po chininie — zauważył słabym głosem.

— Bo pan mój wziął za małą dozę — odpowiedział służący.

Jednakże John Harry wstał i musiał użyć całej swej silnej woli, aby się utrzymać na nogach. I przed samem wyjściem wypił duży kieliszek koniaku.

— — — — — — — — — — — — — —

Powróciwszy wieczorem do siebie, lord Cateley nie umiał sobie zdać sprawy z przebiegu przyjęcia w ambasadzie; miał o niem niewyraźne i niejasne wspomnienie. A zebranych gości również musiało uderzyć nienormalne zachowanie się jego. Podczas obiadu ambasador kilkakrotnie zwracał się do lorda, lecz bezskutecznie. John Harry, albo nie odpowiadał wcale, jakgdyby pogrążony w głębokiem zamyśleniu, lub też odpowiedzi jego były bez związku i sensu. W gabinecie, gdzie po skończonym obiedzie, panowie udali się na cygara, John Harry opadł bezsilny na fotel i momentalnie usnął na kilka minut. Zauważono więc jednogłośnie, że lord Cateley jest przemęczony wytężającą pracą, i wysłano spiesznie raport do Anglii, w którym zwracano uwagę na stan wyczerpania lorda, z powodu którego nie będzie on w możności wypełnić powierzonej mu wielkiej misyi politycznej. Jasnem było, że człowiek tak wyjątkowo przez los wybrany, musiał wokoło siebie wzbudzać zazdrość i niechęć.

Nazajutrz jednak John Harry wstał zdrowszy, prawie bez śladów przebytej niedyspozycyi. Uradowany z pięknej pogody, rozkazał osiodłać sobie Nadira, konia czystej krwi, lecz mającego swoje nieokiełzane kaprysy i fantazye.

Usłyszawszy ten rozkaz Bamboul zniecierpliwił się:

— Mój pan nie jest rozsądny! Mój pan chory na wielką febrę. Jeżeli chce wyjść, to lepiej przejechać się powozem, albo najlepiej siedzieć w domu!

— Nie nudź mnie, mój kochany! — odpowiedział John Harry.

Pomimo osłabienia i pewnej ociężałości całego ciała, nic, dnia tego, nie powstrzymało by go od przejażdżki do lasku Bulońskiego, gdzie miał nadzieję ujrzeć księżniczkę Kitę.

— To niech mój pan zażyje chociaż proszek antipiryny, bo pewnie go głowa rozboli.

John Harry zażył nawet dwa, byleby się uwolnić od dalszych uwag służącego, lecz skrzywił się niechętnie, gdy Hindus podszedł do niego z przygotowaną dawką chininy.

— Przecież już wziąłem jedno wstrzyknięcie wczoraj.

— Ale bardzo słabe, milordzie — zauważył Hindus. — Trzeba zapobiedz powtórnemu napadowi gorączki.

— No, dobrze już, dawaj, ale jeżeli tak zasnę jak wczoraj.

— Bo wczoraj był już wieczór.

— Możliwe.

Słońce świeciło jasno i potokami złotego światła zalewało sypialnie. Przed oczami lorda Cateley ukazała się nagle drobna postać księżniczki Kity na tle rozkwieconego lasku i przypomnienie to napełniło go nowemi siłami. Wstał raźno z fotelu i kazał przyprowadzić konia.

— — — — — — — — — — — — — —

Prawie o tej samej godzinie książę Kiwani znajdował się w gabinecie córki. Księżniczka, wyjątkowo dziś dobrze usposobiona i ożywiona, czuła się urażoną poważną twarzą ojca, który nie zwrócił jeszcze uwagi na jej zaróżowione policzki i śmiejące się oczy.

— Czy ty nie jesteś zadowolony ze swojego skarbu, mój ojcze? Czy ty nie widzisz, jaka dziś jestem zdrowa?

Książę uśmiechnął się do jedynaczki, lecz uśmiech ten musiał go kosztować wiele przymusu.

— Ah! ojczulku! Jak ciebie ta nieznośna polityka absorbuje! — zawołała księżniczka — i ile ci trudów przynosi... I gdy pomyślę, że wkrótce powrócimy do Kiwani...

— Nie lubisz naszego kraju? — przerwał książę!

— Wiesz ojcze, że go kochasz nadewszystko! Lecz chociaż nie wtajemniczasz mnie w swoje troski, wiem, że tam u nas zanosi się na rewolucyę, że ciebie wielkie przykrości i walki czekają... A tutaj jesteśmy tak szczęśliwi i spokojni!.. to jest my kobiety, które myślimy tylko o przyjemnościach i strojach!... Ale ty, ojcze mój, ciągle zagłębiony jesteś w pracy! Dlatego też powinieneś ją porzucić na chwilę i udać się teraz z nami do lasku Bulońskiego. To tak przyjemnie zapomnąć na chwilę, że się jest wielkim księciem i małą księżniczką.

— Aha! Więc o to ci chodzi? — zapytał książę, którego oczy zamgliły się na chwilę.

— Gdybyś ty wiedział, ojcze, jak tam rozkosznie w lasku! Widzieć można najpiękniejsze kobiety Paryża! Najwytworniejszych panów! I pomimo Republiki, wierz mi, ja, księżniczka, czynię tam sensacyę!

— To jednak dobrze bvć księżniczką? — zauważył śmiejąc się książę Kiwani. — Jedź, jedź, skoro cię to tak bawi. Korzystaj ze swego urlopu księżniczko! bo możliwem jest, że niezadługo powrócimy do naszego kraju. Ale przepraszam panią, miss Ewangelino — dodał zwracając się nagle do Angielki— zapomniałem przywitać panią!

Nie było to pierwsze zapomnienie księcia: wczoraj jeszcze zdarzyło się to samo, a przez dzień cały nie zwrócił się ani słowem do towarzyszki córki i damy jej honorowej, ani pożegnał wieczorem, gdy udawały się do swoich apartamentów.

— Absorbuje go polityka — pomyślała miss Ewangelina, która zauważyła obojętność księcia.

Jednakże dziś rano musiała miss Ewangelina przyznać, że polityka absorbuje księcia, aż do czynienia go niegrzecznym. Nie podał jej ręki, jak to dotąd czynił codziennie, odkąd stała się niezależną materyalnie i tylko z głębokiej przyjaźni pełniła dalsze obowiązki przy małej księżniczce.

Skrzywiła się więc lekko, lecz nadrabiając miną wyciągnęła rękę do księcia. Ale widocznie książę nie dostrzegł tego ruchu, bo bez słowa wyszedł spiesznie z pokoju.

Wypadek ten bardzo nieprzyjemnie dotknął starą Angielkę. Podczas przejażdżki ze swoją uczenicą zachowała uparte milczenie. Natomiast księżniczka Kita rozbawioną była i ożywioną nadzwyczajnie i starała się każdem słowem przypodobać swojej opiekunce.

— Pani pojedzie z nami do Indyj, nieprawdaż miss Ewo? — pytała serdecznie. — Przypuszczam, że ojciec mój tak pochłonięty będzie polityką za powrotem do kraju, że napewno czuć się będę bardzo osamotnioną, gdyby pani się podobało mnie porzucić. A przytem, tam, w naszym kraju kochanym widzieć się pani będzie ze swoim bratem, bo nominacya jego jest już zapewniona. Tak się cieszę, że ujrzę go w pałacu Kiwani!...

Miss Ewangelina nareszcie raczyła się uśmiechnąć, a uśmiech ten był naprawdę szczery. Zapomniała pod wpływem słów księżniczki o dziwnem postępowaniu księcia i myślą zwróciła się do ukochanego brata.

— Zobaczymy go dzisiaj rano! — rzekła radośnie.

— Liczę na to — odparła księżniczka — inaczej czułabym się niezadowoloną z przejażdżki.

Automobil wjeżdżał już do Akacyowej Aleji, przebiegł szeroko ulicę i skręcił w las, w tej chwili jeszcze opustoszały. Lecz wkrótce ukazywać się zaczęły grupy przechodniów, coraz liczniejsze, tak, że automobil musiał zwolnić biegu.

Skorzystała z tego księżniczka Kita i kokietyryjnie wychyliła się, wiedząc dobrze, że ukazanie się jej wywoła wśród spacerujących szmer podziwu i życzliwości. Księżniczka była w lasku znaną i zawsze mile witaną osobistością.

Nagle w oddali rozległy się donośne okrzyki trwogi; publiczność, koncentrująca się przy automobilu książęcym, rozbiegła się w przerażeniu do miejsca, gdzie według rozbiegających się w lot wieści miał się wydarzyć jakiś wypadek. Na widok ten księżniczka Kita chciała wyskoczyć, powstrzymana jednak została energiczną ręką miss Ewangeliny.

Lecz księżniczka odnalazła w sobie w jednej chwili siłę, przed którą ustąpić musiała jej opiekunka.

— Ja chcę tam iść! Chcę widzieć! Puść mnie, Ewo! — wołała wzruszona. — To on! Ja czuję, że to jemu stało się coś złego!

Słowa te zwalczyły upór miss Ewangeliny. Wyskoczyły obydwie z automobilu i pobiegły w aleje, skąd dochodziły krzyki, w samą porę, by ujrzeć rozszalałego konia pędzącego ku nim w olbrzymich podskokach. Nikt nie usiłował nawet go powstrzymać.

— John Harry! — wyjąkała miss Ewangelina, poznawszy konia brata.

— Lord Cateley! — powtórzyła słabo księżniczka.

Koń już był tak blisko, że łatwo dostrzec mogły jeźdźca leżącego na nim.

Zbity tłum spacerujących, stangretów i szoferów w jednej chwili, korzystając ze skrętu ulicy, zagrodził mu drogę. Nadir stanął jak wryty, rozdymając krwawemi nozdrzami. Myślano, że lord Cateley, znany jeździec, skorzysta z tej chwili, by zeskoczyć z wierzchowca, lecz lord Cateley leżał dalej blady i nieruchomy, a gdy Nadir zniecierpliwiony widokiem tłumu wspiął się na zadnich nogach bezwładne ciało jego pana zsunęło się na ziemię.

— Mój brat! John Harry!

Z okrzykiem tym miss Ewangelina rzuciła się naprzód. To samo uczyniła księżniczka Kita.

Podniosły bezprzytomnego lorda i wsparły go plecami o pobliskie drzewo. John Harry był trupio blady i oczów nie otwierał.

— John Harry! John Harry! — szeptała, płacząc miss Ewa. To ja, twoja siostra! Odezwij się!...

Już nie pierwszy raz miss Ewangelina widziała swego brata spadającego z konia, lecz wypadek taki nie kończył się nigdy jeszcze omdleniem. Jednakże miłość dla brata nie mogła jej kazać zapomnieć o poczuciu obowiązku względem księżniczki.

— Oddal się, gołąbko moja — prosiła — siląc się na stanowczość. — Pomyśl tylko, na jaką mnie odpowiedzialność narażasz! — bo gdyby wzruszenie miało ci zaszkodzić!

— Nie opuszczę cię nawet na minutę — odparła cichym, lecz stanowczym głosem księżniczka.

Blada i wylękniona pochyliła się nad zemdlonym i troskliwie pomagała Angielce rozpiąć jego wierzchnie ubranie, zdjąć kołnierzyk i rozchylić koszulę na piersiach.

— Doktora! Czy nie ma tu doktora? — wołała rozpaczliwie miss Ewangelina, rozglądając się wśród publiczności.



...Łatwo dostrzec mogły jeźdźca leżącego na nim

Przy pomocy nadbiegłych służących, przeniesiono lorda Cateley w boczną uliczkę i ułożono na dwóch krzesłach.

I nagle wśród tego zamieszania usłyszały obydwie zrozpaczone kobiety głos dobrze im znany.

— Kto tu żądał doktora?

Był to Gewolski, który właśnie udawał się z wizytą do pałacu księcia Kiwani. Spostrzegłszy zbiegowisko i zbadawszy przyczynę, kazał natychmiast zatrzymać automobil i spieszył z pomocą.

— Ah! Doktorze! kochany doktorze! — zawołała księżniczka Kita. — Przybywasz w samą porę!

— Lord Cateley! — wyszeptał zdumiony Gewolski.

— Tak! to on! spadł w oczach naszych z konia i dotąd słowa nie przemówił!

— Proszę się rozstąpić — rzekł Gewolski, zwracając się do otoczenia. Chory potrzebuje powietrza.

Kilku dozorców parku utworzyło szpaler tak, by Gewolski mógł swobodnie zbadać stan omdlałego.

— Czy żyje, doktorze?

— Naturalnie — odparł spokojnie Gewolski. — Lord Cataley nie jest nawet ranny!

Raz jeszcze starannie opukał piersi chorego, zbadał całe ciało. Z piersi Johna Harry'ego wyrywały się raz po raz stłumione jęki bólu, lecz oczu nie otwierał.

Gewolski kilkakrotnie poruszył jego głową, lecz za każdym razem bezwładna opadała na krzesło.

— Może uderzył głową o kamień i stąd to ogłuszenie — zauważył lekko zaniepokojony doktor.

Lecz zbadawszy teren upadku, piaszczysty i miękki, wykluczający to przypuszczenie, zamyślił się głęboko.

Cóż więc mogło lorda Cataley doprowadzić do tego stanu nieprzytomności?

— Trzeba go przedewszystkiem przewieść do mieszkania — odezwał się Gewolski po chwili milczenia. — Księżniczka raczy mnie wytłumaczyć przed księciem. Każę lorda Cataley zanieść do mojego automobilu i zawiozę go domu.

Po chwili chory leżał już w powozie, do którego wsiadła miss Ewangelina z doktorem. W zamieszaniu zapomniała zupełnie o swej małej przyjaciółce, której przedtem jeszcze nakazała automobilem powrócić do pałacu. Lecz nagle już w połowie drogi dostrzegła księżniczkę, zajmującą mieisce przy szoferze. Chciała zatrzymać automobil i wpłynąć na księżniczkę, aby natychmiast najętym powozem powróciła do Neuilly, ale księżniczka oparła się stanowczo tej propozycyi.

— Nie gniewaj się, kochana Ewo! Jestem przekonana, że ojciec nie uczyni nam najlżejszego wyrzutu. Wiesz przecie, jak ceni i uwielbia twojego brata.

— A przytem nie wolno nam teraz tracić czasu — dorzucił Gewolski.

— Ale co myślisz, doktorze, o moim bracie? — zapytała miss Ewangelina. — Do tej pory nie odzyskał jeszcze przytomności.

— Przeciwnie! Widzi pani, otwiera już oczy!

Spojrzenie jednak lorda Cateley było bez wyrazu; zdawał się nie poznawać nikogo.

— Czy cierpi pan? — zapytał doktor Gewolski, pochylając się nad nim.

— Nie cierpię wcale — wyszeptał z trudem John Harry. — Ale gdzie ja się znajduję?... Ah! ten sen! — tak mnie morzy!!

Stan odrętwienia trwał aż do chwili, w której podjechano pod mieszkanie lorda, z którego przez okno wyglądał zaniepokojony Bamboul. Ujrzawszy swojego pana, zbiegł szybko, lamentując głośno.

— Czemu to pan niechciał pójść za jego radą! Bamboul przewidywał, że nastąpi pogorszenie! Bo kto też widział, zeby wychodzić po takim napadzie febry. Trzeba było pozostać w domu i grzać się pod ciepłymi kocami, zapijając grog, któryby Bamboul przyrządził.

Gewolski zażądał, aby przyniesiono fotel i poduszki, ale murzyn tylko wzruszył ramionami. Wyciągnął ręce, prosząc, aby lorda położono na nich, poczem bez wysiłku uniósł go jak dziecko na schody. Po chwili John Harry leżał już wygodnie w łóżku, wsparty o poduszki. Wówczas doktor Gewolski chciał zbliżyć się, aby raz jeszcze zbadać chorego, lecz Bamboul energicznie oddalił go. On najlepiej wiedział, co dolega jego panu, i jak należy go pielęgnować. I rzeczywiście, po upływie kilkunastu minut lord Cateley, który drżał ze zimna w lasku Bulońskim, odzyskiwał normalną temperaturę, dzięki energicznem rozcieraniom murzyna i kilku szklankom wypitego grogu. Wkrótce zupełnie wrócił do przytomności.

— Miałeś słuszność, mój drogi Bamboul — rzekł łagodnie, nie trzeba było wychodzić, tak, jak mi radziłeś.

— Bamboul ma zawsze słuszność, kiedy mój pan jest chory.

— — — — — — — — — — — —

Równocześnie księżniczka Kita telefonowała do ojca, oznajmiając mu o wypadku; książę uznał troskliwość córki względem człowieka, którego wysoko cenił i poważał i odpowiedział, że natychmiast przybędzie, by ją zabrać do pałacu. Następnie miss Ewangelina telefonowała do ambasady angielskiej, do której zwrócił się również Gewolski, prosząc o przysłanie drugiego lekarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z niwy społeczno-ekonomicznej.

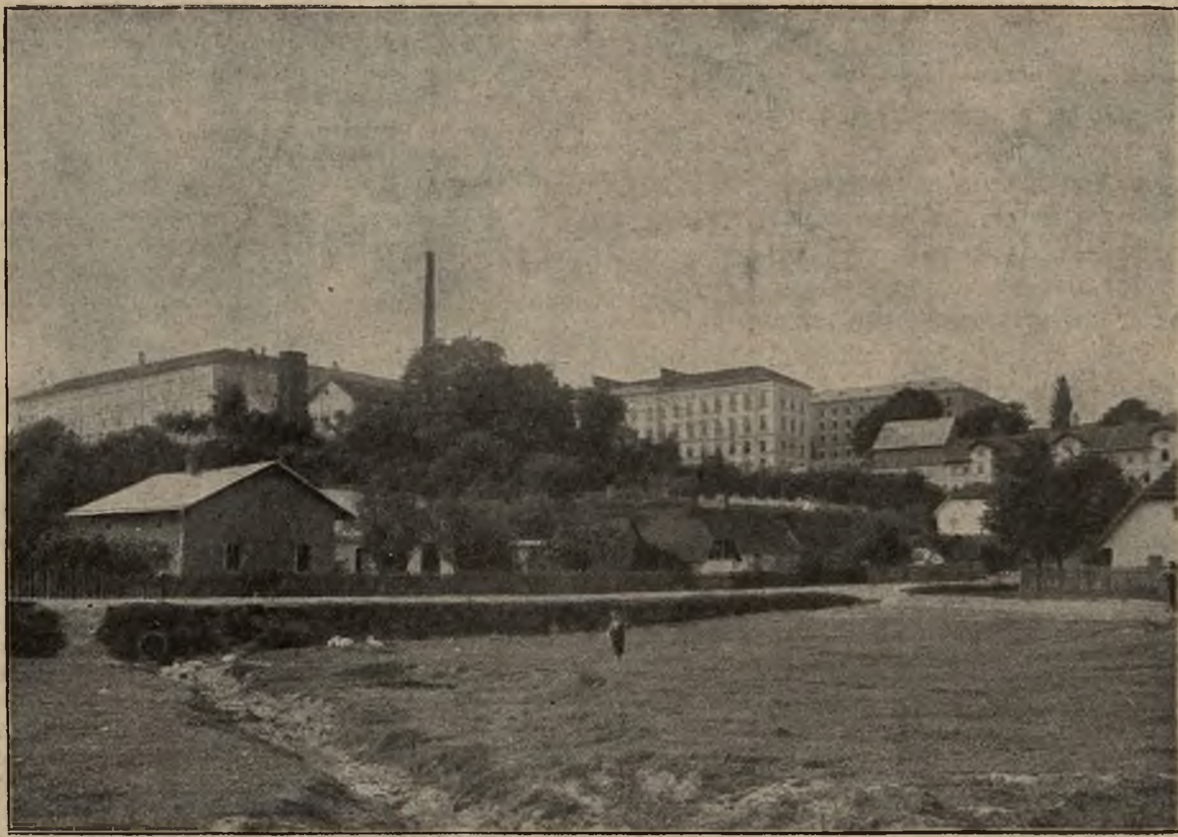
W ubiegłym tygodniu odbyła się w Warszawie coroczna sesya marcowa zrzeszeń i sekcyj rolniczych, zorganizowanych pod egidą Cetralnego Tow. rolniczego w Królestwie. Z pośród licznych i intenzywnie się rozwijających wydziałów Tow., jak: Sekcya chowu trzody, Komisya melioracyjna, komasacyjna, regulacyi rzek, mleczarska — największym rezultatem poszczycić się może wydział Kółek rolniczych, którego obrady trwały dni kilka. Sprawozdanie tego wydziału, odczytane przez jego prze-



„Półpoście": Ukarany „konserwator" tradycyi półpościa.

wodniczącego dr. Stanisława Leśniewskiego, wykazuje w roku ubiegłym istnienie już 1010 Kółek, z 34.000 członków, oraz wydatną ich działalność w kierunku przemysłowo-handlowym. Budżet na rok b. preliminuje sumę 17.250 Rb. Wyczerpujące obrady i referaty poruszały najważniejsze zadania Kółek, nadto wyjaśnienia w sprawach komasacyi, regulacyi serwitutów, melioracyi, współdzielczości wytwórczej i handlowej, wreszcie świeżo w wydziale opracowane życzenia w sprawie ciężaru szarwarkowego. Z zadowoleniem stwierdzono, że samodzielna praca włościan w Kółkach budzi się, gdyż w wielu miejscowościach kierują niemi sami włościanie.

Nasza illustracya przedstawia uczestników obrad z prezesem drem Leśniowskim i p. Leonem Hemplem, członkiem Rady Tow. z Lubelskiego w pośrodku.



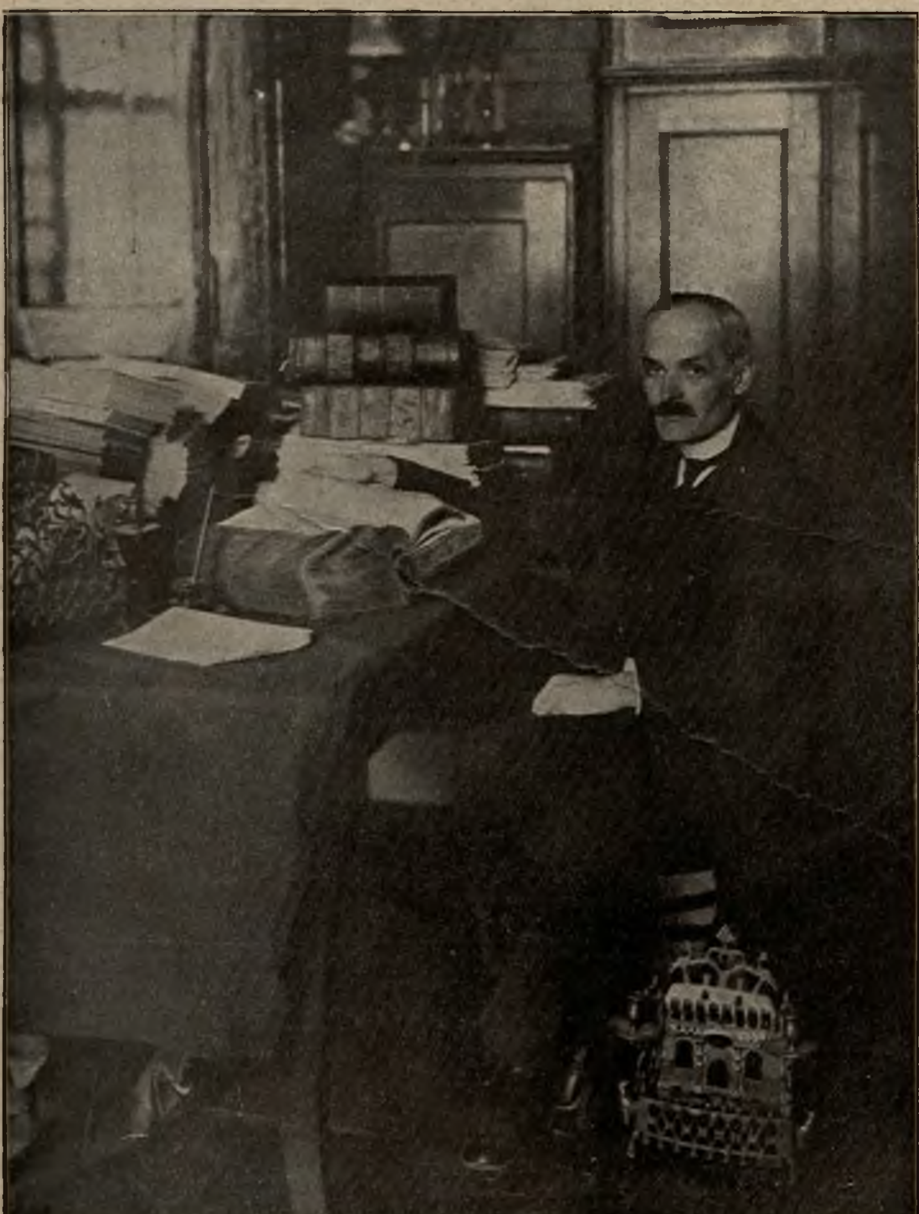
Walka o rządy w Winnikach: Ogólny widok Winnik.

Walka o rządy w Winnikach.

Miasteczko Winniki pod Lwowem jest od pewnego czasu widownią ciągłych walk i zaburzeń, wynikających zarówno na tle socyalno-politycznem, jak i narodowościowem. W miasteczku tem jest c. k. fabryka tytoniu, która zatrudnia przeszło 1500 robotników. Niedawno powstało tam „Polskie Zjednoczenie robotników chrześcijańskich", co wywołało niezadowolenie, a nawet napady ze strony robotników socyalistycznych.

O rządy w Winnikach toczą również walkę Ukraińcy z Polakami. Niedawno wraz z socyalistami zwołali oni wiec celem zademonstrowania przeciw przymusowemu komisarzowi w gminie, p. Kaczkowskiemu i wywarcia nacisku, aby przywrócono rządy dawnej ukraińskiej rady gminnej, która przez umieszczenie na ulicach miasteczka nazw i napisów ruskich nadała mu zupełnie fizyonomię ruską.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy ogólny widok Winnik i grupę Polaków z komisarzem Kaczkowskim.



Zgon dziejopisa m. Lwowa: Ś. p. Franciszek Jaworski w swojej pracowni.



Walka o rządy w Winnikach; Przymusowy komisarz gminy p. Kaczkowski (X) w otoczeniu rodziny znanego publicysty rad. Chołodeckiego.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady.

Ponieważ ciągle jeszcze napływają rozwiązania **Wielkiej Szarady konkursowej** nie mogliśmy dotąd zamknąć listy ubiegających się o nagrody.

Ostateczny termin nadsyłania upływa wobec tego **z dniem 28 marca b. r.**, druk zaś nazwisk rozwiązujących rozpoczynamy **stanowczo w numerze 14-ym naszego pisma z dnia 4 kwietnia 1914.**

Rozwiązania nadesłane po tym terminie, nie będą uwzględnione.

Kronika tygodniowa.

W ostatnim tygodniu pędziłem żywot bardzo marny.

Gdy do Krakowa nadeszła z Paryża wieść o zamachu pani Caillaux na redaktora *Figara*, monsieur Calmétte'a, dusza, mówiąc słowami poety, ze strachu siadła mi na ramieniu, zwłaszcza, iż koledzy redakcyjni poczęli mi przepowiadać, iż ten sam los może mnie bardzo łatwo spotkać, naraziłem się bowiem naszym sufrażystkom, a te, jak wiadomo, są bardzo energiczne...

Przedewszystkiem więc zaopatrzyłem się w browning, pod biurkiem ustawiłem karabin maszynowy, w rogach pokoju cztery szybkostrzelne armaty, ubezpieczyłem się też od wypadku na milion koron, który w razie mej śmierci przeznaczam na walkę z nowoczesnemi amazonkami i na poprawę dla nich wiktu przy przymusowem odżywianiu, gdyby w więzieniu, naśladując swe angielskie koleżanki, chciały rozpocząć głodówkę.

Ogłaszam to publicznie w tym celu, aby interesowane osoby wiedziały, że śmierć moja pożytku im nie przyniesie, owszem „z kości mych i popiołów“ zrodzi się cały legion mścicieli, którzy staną do walki.

Z drugiej znów strony pocieszano mnie, że nasz wojujący feminizm nie jest jeszcze tak rozindyczony, aby miał godzić na życie tak spokojnego, jak ja, obywatela, po drugie, panie mają teraz co innego na głowie, ze zmianą sezonu kłopoczą się bowiem o nowe kostyumy, mężatki zaś zaczynają się przygotowywać do nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Oj, te święta! I mnie stają włosy dęba na łysinie na samą myśl o tem, że trzeba będzie znowu ruszyć kieszenią, zwłaszcza, że zbliża się i kwartał tak gorąco oczekiwany przez kamieniczników, a przeklęty przez lokatorów. Twórcy mody wysilają swe mózgownice nad tem, aby wymyślić strój tak męski, jak i żeński, któryby zbliżał się do kostyumu, jakiego, używali ongiś w raju nasi pierwsi rodzice, możeby znalazł się jakiś dobrodziej i rozpoczął akcyę antymieszkaniową. Mógł ś. p. Dyogenes zadowolić się beczką, dlaczego i nam miałyby nie wystarczyć jakieś dobrze wentylowane szałasy, któreby nic nie kosztowały. A ów pan Dyogenes to nie był byle kto, ale filozof i członek Akademii, więc co najmniej profesor zwyczajny uniwersytetu w randze szóstej, jeśli nawet nie radca dworu!

Zmiękłaby rura panom kamienicznikom, gdybyśmy tak urządzili pewnego dnia secesyę na Błonia, Sikornik i Wolę i tam rozbili obozy.

A nadchodząca wiosna doskonale się do tego nadaje!

Gdyby to jednak tylko o czynszu zaległym musiał człowiek myśleć! Niestety, budżet każdego z nas przypomina bardzo finanse państwowe, koniec z końcem nigdy się nie schodzi, *ergo* trzeba zaciągać pożyczki, a wierzyciele są do tego stopnia bez serca, iż żądają, by je zwracać.

Bardzo mądry był ten filozof, który powiedział, że dziś żyje każdy z nas z procentów od swych długów.

W tym tygodniu, od samego poniedziałku prześladują mnie wierzyciele w tak obrzydliwy sposób, iż mimowoli porównać muszę swą dolę z losem nieszczęsnego Hamana, którego szarpał każdy, kto nie chciał!

Znoszę jednak, uważając to za pokutę za grzechy karnawałowe, choć, Bóg mi świadkiem, nie tańczyłem ani razu bezbożnego tanga, nawet niewinnej furlany.

Człowiek jest jednak mściwy!

Powiedziałem sobie, skoro ja muszę cierpieć, niech cierpią i inni! Najmniej ze wszystkich śmiertelników lubię zaś, jak zresztą każdy już wie zapewne, właścicieli domów, czyli tak zwanych kamieniczników, im też postanowiłem podstawić stołka.

Choć to nieładnie, zabawiłem się nawet w donosiciela, zastrzegam się jednak, iż nie anonimowo, podpisałem się bowiem na owem doniesieniu imieniem, nazwiskiem i wyliczyłem wszystkie tytuły i ordery, jakie mam i jakie jeszcze mieć mogę.

A założę się, że nikt się nawet nie domyśla, do kogo pisałem i w jakiej materyi!

By Szanowne Czytelniczki nie rozchorowały się przypadkowo z ciekawości... (Czytelników o to nie posądzam!) podaję poniżej ów list w dosłownem brzmieniu:

„Kochany Panie Ministrze wojny!

Doszło do mojej wiadomości, iż liczba urodzin w Austryi coraz bardziej się zmniejsza, że Pan, wspólnie z kolegą od obrony krajowej łamiecie nad tem głowę, by wynaleźć właściwe przyczyny i obmyśleć środki zaradcze.

W różnych fachowych i niefachowych pismach pojawiają się od czasu do czasu najrozmaitsze fachowe i niefachowe artykuły, których autorzy podnoszą rozmaite kwestye, a nawet zrzucają winę na niewinne bociany, które jakoby miały w ostatnich latach rozleniwieć i zacząć bezrobocie. Ja powiadam, że to bajka!

Chce pan wiedzieć, kto winien?... Krakowscy kamienicznicy!

Zapewne uśmiechnie się pan pod wąsem i powie: „Waryat z mokrą głową!... Jakiż wpływ mogą mieć poważni, stateczni, podeszli w leciech i przeważnie brzuchaci kamienicznicy na zmniejszanie się liczby urodzeń?“... A jednak, gdy Pan przeczyta do końca, musisz mi przyznać racyę!

Zamiast czczych słów, służę Ekscellencyi przykładem.

Przed początkiem kwartału, jeden z mych znajomych, człowiek młody, który dopiero przed kilku miesiącami wstąpił w związki małżeńskie, wybrał się w poszukiwanie za mieszkaniem. Oglądnął ich setki, upodobał sobie wreszcie jedno, gdyż było i przestronne i jasne i dość tanie, udał się więc do gospodarza, by dobić targu.

— Pan łaskawy żonaty? — pyta poważnie kamienicznik.

— Do usług pana dobrodzieja! — odparł zagadnięty.

— To bardzo ładnie! Bo trzeba panu wiedzieć, ja kawalerom mieszkań nie wynajmuję, gdyż to lekkoduchy! Nie dość, że z czynszem zalegają, jeszcze sieją zgorszenie!

— Sprawa więc załatwiona...

— Oho!... Nie bardzo!... A dzieci są?

— Skądże znowu! Dopiero przed trzema miesiącami był nasz ślub!

— Ale będą?

— Hm!... Jak Pan Bóg pozwoli!.... — odpowiedział mój znajomy skromnie.

— Otóż, łaskawy panie, w tem właśnie sęk, że ja partyom z dziećmi mieszkań absolutnie nie wynajmuję!... Ja chcę mieć spokój w domu!... Jeśli się pan zobowiąże notaryalnie, że dzieci mieć nie będzie, zgoda!... Możesz się pan wprowadzić nawet jutro, bo mieszkanie wolne!... W przeciwnym razie proszę szukać gdzieindziej!...

Ekscellencyo, kochany Panie Ministrze wojny! Takich kamieniczników, którzy w ten sposób zmuszają swych lokatorów do bezdzietności, możesz w Krakowie naliczyć całe kopy, nic też dziwnego, że liczba urodzin się zmniejsza, bo przecież każdy stara się o to, aby mieć dach nad głową!

Jako lojalny obywatel, któremu dobro państwa i siła naszej c. k. armii leży na sercu, zwracam na ten fakt, jak wyżej rzekłem, nie odosobniony, Twą światłą uwagę. Weź się ostro do kamieniczników, póki jeszcze czas, byś nie żałował potem, żem Ci dobrze radził, a Tyś nie usłuchał.

Teraz, gdy rządzi nami paragraf czternasty, łatwo bardzo wziąć ich za łby, później, gdy parlament się znowu zbierze, będzie trudniej, gdyż panowie posłowie gotowi ująć się za swymi kolegami, jako iż między nimi jest też sporo kamieniczników!“

Spieszyć się nie potrzeba, parlamentu tak prędko nie zwołają, gdyż pan hr. Stürgkh chce gruntownie ukarać posłów, sprawiających mu ciągłe kłopoty, a najdotkliwiej może im się dać we znaki, jeśli wstrzyma im wypłatę dyet. Dwadzieścia koronek dziennie, to ostatecznie nie tak wiele, jeśli ich jednak braknie, przykro się robi człowiekowi, odchodzi wówczas chęć nawet do politykowania!

Od pewnego czasu zaczynają się pojawiać w naszych pismach coraz bardziej wojownicze artykuły, co kazałoby przypuszczać, że sytuacya międzynarodowa nie jest tak jasną, jakby się zdawało. Anioł pokoju, zamiast wyciągnąć rękę z różdżką oliwną, gwałtownie się ogląda za mieczem i ostrogami.

Są jednak ludzie, który powiadają, że nie należy tracić nadziei, iż nastanie trwały pokój, alarmy owe wojenne są bowiem umyślnie inspirowane przez pewne sfery, którym bardzo zależy na tem, aby uchwalono kredyty na dalsze zbrojenia, nie sprzeciwiano się podwyższeniu kontyngentu rekruta itd.

Być może, że mają oni racyę, ja się jednak ciągle obawiam wojny, zwłaszcza, że pomiędzy krakowskiemi przekupkami krąży zdawna legenda, iż miasto będzie wystawione na wielkie niebezpieczeństwo gdy zdejmie się koronę z wieży Maryackiej.

W ubiegłym roku, gdy ściągnięto ją na dół, cierpła na nas skóra, odetchnęliśmy dopiero, gdyśmy ją ujrzeli na dawnem miejscu, tymczasem słyszymy, że prawdopodobnie trzeba ją będzie znowu windować na dół, dotychczasowe bowiem roboty konserwacyjne, mówiąc językiem cesarza Wilhelma są *für die Katz*... Trzeba na nowo budować rusztowanie i naprawiać, łatwo bowiem zdarzyć się może, że chorągiewka, albo jaka bania, spadłszy na dół, ugodzi w dostojne ciało któregoś z obywateli rozszerzonego Krakowa!

O ile sobie przypominam, to już wówczas, gdy pozłoconą koronę ciągnięto na wierzch, mówili malkontenci, że niedługo straci ona swój blask i podobno mieli racyę. Wówczas twierdzili znawcy, a tych mamy na każdem polu całe zatrzęsienie, że niektórych Krakowian niczem nie zadowoli, bo oni zawsze widzą plamy na słońcu, a tu czytamy, że na słońcu powstają nowe plamy, myślę więc, że wówczas także się nie mylono, utrzymując, że spartaczono roboty „autonomicznym porządkiem!“

Kraków ma jednak dość pieniędzy, skoro może sobie pozwolić na budowanie rusztowań kosztem pięciu tysięcy koron, aby zdjąć na razie jedną chorągiewkę.

Jeśli zaś monety braknie, to się pożyczy, mamy przecież tyle banków! W ostatecznym wypadku, gdyby już wszystko zawiodło, urządzi się na ten cel dzień kwiatka, bo wiosna już się zaczęła i wszystko będzie w porządku!

A propos plam na słońcu wspomnieć muszę i o księżycu, o którym mówiono dotąd, że powierzchnia jego jest kolistą. Tymczasem obecnie doszli panowie astronomowie do przekonania, że jest tylko owalną. Sprzeciwiają się temu kubiści i głoszą że jest kwadratową...

Nad tymi „kwadratowymi“ znawcami przechodzę jednak do porządku dziennego, aby udzielić głosu jednemu ze starych kawalerów, który, przeczytawszy traktat mój o ideałach męskich Japonek, nadesłał mi odręczne pismo tej treści:

„Panie!

Aczkolwiek nie mam nic wspólnego z Japonią, sądzę, że powinienem zabrać głos w materyi przez Pana poruszonej.

Skoro niewiasty postawiły aż siedmnaście warunków, jakich wymagają od mężczyzn, ja, będący w gruncie rzeczy zwolennikiem równouprawnienia obu płci, pozwoliłbym sobie zauważyć, że jest ich trochę za wiele. Takiego ideału, który byłby owym workiem, wypchanym tylu cnotami, chyba żadna, nawet Japonka, nie znajdzie, ja szukający od lat czterdziestu kilku dozgonnej towarzyszki życia byłbym ogromnie zadowolony, gdyby mi się udało znaleźć niewiastę, któraby dawała gwarancyę, że będzie dobrą żoną i matką. Te dwa warunki dla mnie wystarczą. *X. Y.*“

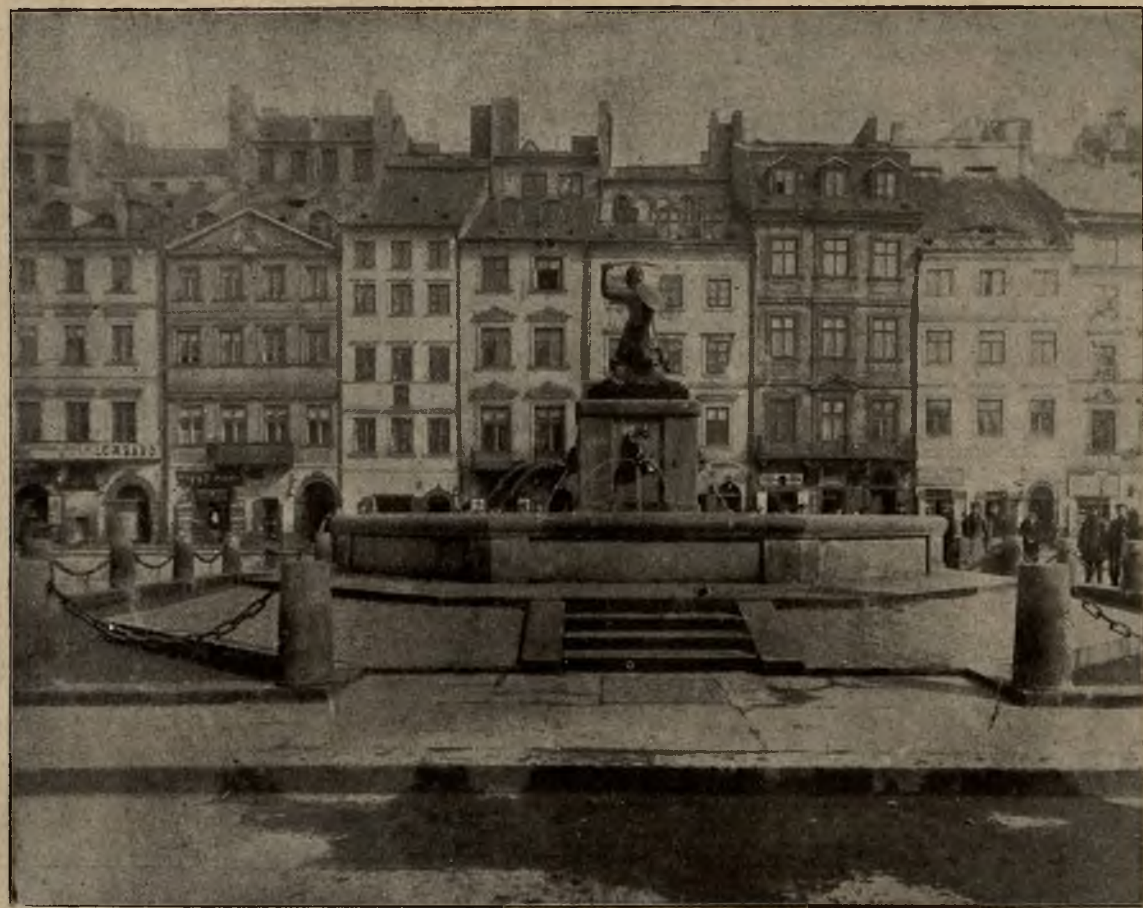
Zdaje mi się, że ten jegomość ma racyę!

„Stara Warszawa“ w nowej szacie.

Warszawa, ta ruchliwa, hałaśliwa, błyszcząca i nerwowa — to miasto *par excellence* nowoczesne, z domami koszarowemi i zgiełkliwym rytmem życia współczesnych środowisk. Dawne stylowe, bogate w tradycye i pamiątki miasto usunęło się nieśmiało w stare dzielnice, gdzie dobiegając swych dni, czekało ostatecznej ruiny. W ostatnich dopiero czasach grono miłośników naszych pięknych zabytków architektury postanowiło ocalić nieliczne stare zabytki i budowle Warszawy. Za ich sprawą dawny Rynek — „Stare miasto“ — odzyskuje swą świetność. Wyrzucono zeń stragany przekupek, odrestaurowano piękną kamienicę książąt Mazowieckich i inne, a w tych dniach w pośrodku odświeżonego placu postawiono na starym wodotrysku figurę cynkową „Syreny“, herb Warszawy, modelowaną przez Welońskiego. Wodotrysk ten otrzyma niebawem inne jeszcze ozdoby rzeźbiarskie.



„Stara Warszawa“ w nowej szacie: Zakładanie nowej „Syreny“ na wodotrysku Starego Miasta. (X) Inżynier Sznuk.



„Stara Warszawa“ w nowej szacie: Stare Miasto z odnowionym wodotryskiem

Nasze illustracye przedstawiają: chwilę zakładania nowej „Syreny“ z kierownikiem robót, inżynierem Z. Sznukiem w pośrodku, oraz „Stare miasto“ z nową cysterną.

„Półpoście“.

Zanikają stare zwyczaje i tradycye, pozostałe po dawnych czasach, które ponoć „lepsze były, ale minęły“. Do takich miłych wspomnień ubiegłych czasów należy t. zw. półpoście albo środopoście, w Galicyi dawno już zanikłe, obserwowane już rzadko w Królestwie. Obecnie zwyczaj ten, polegający na tłuczeniu garnków przed nogami i mieszkaniami bliźnich, uprawiają tylko kucharki warszawskie, wcale zresztą nie z tego powodu „garkotłukami“ zwane. Półpoście obchodzono w środę, zaczynającą drugą połowę Wielkiego Postu, a zwyczaj ten ma pochodzić z czasów, gdy Polacy tak ściśle pościli, iż od połowy Wielkiego Postu żywili się jeno zimną strawą. Rozbijanie garnków miało wtedy oznaczać, iż są one już zbyteczne wobec nieprzyrządzania potraw gorących.

Nasza illustracya przedstawia jeden z epizodów półpościa.



Z niwy społeczno-ekonomicznej: Uczestnicy zjazdu Kółek rolniczych C. T. R. w Królestwie Polskiem. (X) Prezes dr. Leśniowski. (XX) p. Hempel, członek Rady.





Przystań w Lido. (X) Miejsce katastrofy. **Katastrofa w Wenecyi:** Ogólny widok Wenecyi.

Katastrofa w Wenecyi.

Pod włoskiem niebem, na lagunach pięknej Wenecyi zdarzyła się w zeszłym tygodniu straszna katastrofa, która pochłonęła kilkadziesiąt ofiar. Szczegóły tej wielkiej katastrofy przejmują grozą, bo przebieg jej był niezwykły. Mianowicie na pełnem morzu między Lidem a małą wysepką św. Heleny opodal Wenecyi na pasażerski stateczek „vaporetto" najechał w pełnym biegu torpedowiec, który przeciął statek na dwie połowy. Wskutek przecięcia statek utonął w jednej chwili, pogrążając ze sobą wszystkich wypełniających go pasażerów. Przyczyny katastrofy dotychczas nie zbadano, lecz winnym, jak się zdaje, jest kapitan parowca, który w czasie katastrofy przypatrywał się ewolucyom, wykonywanym przez hydroplan i nie zauważył nadpływającego torpedowca. Stwierdzono już, że na parowcu znajdowało się 80 pasażerów, wśród nich bardzo wielu obcych. W chwili starcia się statków prawie wszyscy pasażerowie, chroniąc się przed ostrem powietrzem, byli zgromadzeni w wielkiej kabinie. Gdy więc parowiec, otrzymawszy cios od torpedowca, utonął z szybkością niesłychaną, bo w ciągu minuty, owi nieszczęśliwi ludzie nie mogli, ogarnięci paniką, nawet pomyśleć o ratunku. Bez porównania pomyślniejsza była sytuacya osób, które w chwili tragicznej znajdowały się na przednim pokładzie. Z tych dwanaście zdołano uratować. Dotąd nie zdołano stwierdzić, wiele trupów znajduje się w kajutach. Prawdopodobnie liczba ich przejdzie pięćdziesiąt.



Turniej szachowy w Krakowie: Partya p. Flamberga z krakowskimi mistrzami.

Turniej szachowy w Krakowie.

Szachiści krakowscy przeżywali w tych dniach uroczyste chwile — turniej tutejszych mistrzów, bo mamy takich i to pierwszorzędnych z arcymistrzem europejskiej sławy, warszawskim szachistą p. Aleksandrem Flambergem. „Umysłowe zapasy", jakimi jest gra w szachy, straciły w ostatnich latach na poczytności, niemniej są u nas jeszcze bardzo liczne koła amatorów tej dostojnej rozrywki, którą uprawiał i Napoleon, i Goethe i wiele wybitnych mózgów. Amatorów mamy dużo, mistrzów znacznie mniej, szachy jednak cieszą się sympatyą posiadaczy t. zw. sitzfleischu i spokojnego umysłu. Turniej krakowski zaciekawił wielce naszych amatorów szachów. Był on t. zw. dwukołowym, mistrz Flamberg miał trzech przeciwników, pp. Haukego, który w tegorocznym zimowym turnieju krakowskim zdobył tytuł „mistrza krakowskiego", dalej drugiego zwycięzcę w tymże turnieju, p. Ameisena i trzeciego zwycięzcę, p. Dominika. Aczkolwiek „mistrze krakowscy" przegrali, w grze swej jednak wykazali wiele doskonałych posunięć i pomysłów, klęska ich nie przynosi im wstydu, bo pokonał ich mistrz, uczeń sławnego szachisty angielskiego R. Teichmanna i ustępujący tylko niewielu mistrzom, jak twierdzą „fachowcy".

Fotografia nasza przedstawia p. Flamberga przy partyi z krakowskimi mistrzami w otoczeniu amatorów i „kibiców".

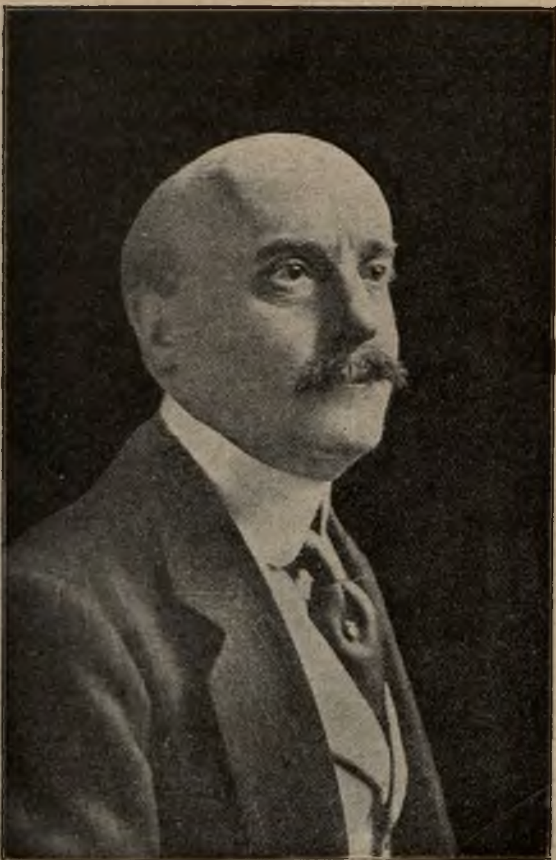




Żona ministra zabójczynią redaktora:

Pani Caillaux w swym buduarze.

Pani Caillaux z rewolwerem, ukrytym w mufce, oczekuje na przyjęcie przez red. Calmette'a.



Zona ministra zabójczynią redaktora: Minister J. Caillaux.

„Zdrowa dusza w zdrowem ciele".

(Do illustracyi na str. 9).

„Zdrowa dusza w zdrowem ciele!" Rozumna ta maksyma zyskuje obecnie coraz więcej zwolenników. Dziś już nietylko szkoły zaczynają przykładać coraz więcej wagi do fizycznego wychowania młodzieży, ale także najrozmaitsze instytucye społeczne i stowarzyszenia niesportowe dają swym członkom możność racyonalnych ćwiczeń fizycznych. W tym kierunku rozwija też pomyślną działalność ruchliwe Stow. prac. handlow. i przemysł. m. Warszawy. Corocznie występuje ono z popisem gimnastycznym, który w r. b. odbył się po raz pierwszy w nowym własnym gmachu. Popis ten wypadł pod każdym względem świetnie i zaświadczył, że w pracy nad „zdrowiem ciała" nie ustępują mężczyznom nasze panie, których ćwiczenia popisowe przedstawia właśnie zamieszczona w dzisiejszym numerze illustracya.

Pół miliona dla nauki polskiej.

Niedawno Tow. popierania nauki polskiej we Lwowie otrzymało hojny dar. P. Bolesław Orzechowicz, właściciel dóbr w Kalnikowie pod Przemyślem, ofiarował na rzecz Towarzystwa pół miliona koron w papierach wartościowych. Gdyby Towarzystwo to rozwiązało się lub przestało służyć celom nauki polskiej, fundusz cały przechodzi na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie, a gdyby i ta w tym czasie nie istniała lub straciła charakter instytucyi naukowej polskiej — fundusz przechodzi na zakład narodowy im. Ossolińskich we Lwowie.

Warunki te fundacyi podyktowane są czujną przezornością narodową ofiarodawcy. Hojny jego dar tworzyć będzie trwały, wieczysty i nienaruszalny fundusz, z którego odsetki pójdą na wydawnictwa naukowe lub na zasiłki dla badaczów. Stanowić on będzie wydatne źródło dla słabo udotowanej materyalnie nauki polskiej.

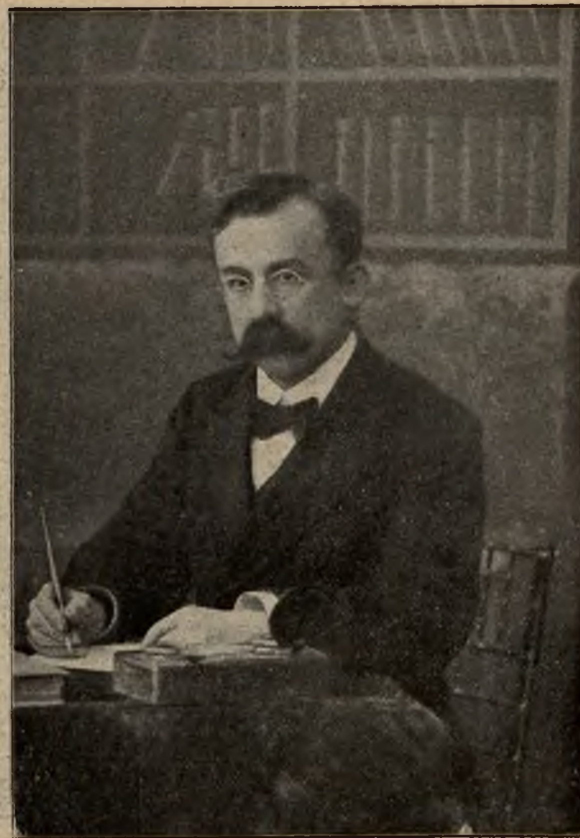


Pół miliona dla nauki polskiej: Bolesław Orzechowicz, który ofiarował 500.000 koron Tow. popierania nauki polskiej we Lwowie.

Jubileusz rękodzielnika-obywatela.

Zgrupowani w sekcyi rzemieślniczej przy Towarzystwie popierania handlu i przemysłu warszawscy grawerzy, wespół z innymi rękodzielnikami obchodzili w tych dniach jubileusz 35-letniej pracy zawodowej p. Stanisława Lipczyńskiego. Jubilat, wybitny fachowiec, a nadto działacz społeczny w licznych zrzeszeniach zawodowych, jest przewodniczącym Koła starszych sekcyi i jako ogólnie lubiany kolega oraz uczynny obywatel należy do wybitnych przedstawicieli stanu rękodzielniczego Warszawy. Urodzony w roku 1864 rozpoczął od r. 1879 pracę zawodową, a od ćwierćwiecza prowadzi własny zakład, powszechnie znany w kraju.

W dzisiejszym numerze podajemy fotografię tego zasłużonego obywatela.



Jubileusz rękodzielnika-obywatela: Jubilat p. Stanisław Lipczyński.

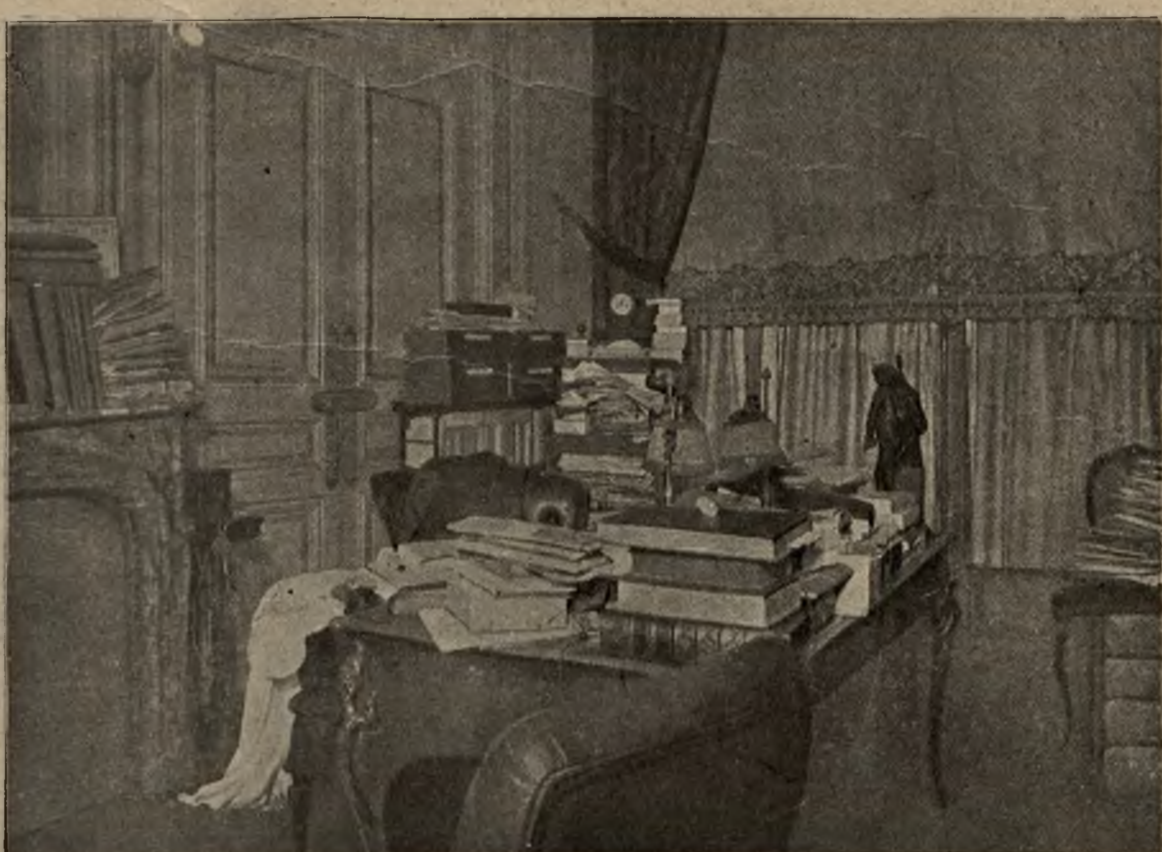
Żona ministra zabójczynią redaktora.

Tak się już ułożyły stosunki we Francyi, że niema tam prawie rządzącego polityka o czystych rękach. Każdy, czy to minister, czy poseł lub inny dygnitarz, albo ma na sumieniu, albo mu przynajmniej głośno zarzucają — to przekupstwa, to nepotyzm i protekcye, to zmianę przekonań niebezinteresowną i t. d. A z drugiej znowu strony z tą okolicznością liczy się i wyzyskuje ją — każdy dziennik polityczny, który chce mieć wpływ na rządy i znaczenie. Każdy więc dziennikarz ma pewnego rodzaju rejestr grzechów — oczywiście nie swoich, lecz wybitnych polityków. Do tego rejestru sięga „w razie potrzeby" t. j. gdy chce lub gdy mu każą przyjaciele danemu politykowi zaszkodzić lub go zgoła obalić.

Tak właśnie stało się w aferze Calmette-Caillaux, która obecnie jest sensacyą Francyi i całego świata. Pan Caillaux, minister skarbu w obecnym gabinecie



Zona ministra zabójczynią redaktora: Zamordowany redaktor „Figara" G. Calmette.



Zona ministra zabójczynią redaktora: Miejsce zamachu — gabinet zastrzelonego redaktora Calmette'a.



Sensacyjny proces szpiegowski we Lwowie: Trybunał i obrońcy. (Fot. M. Münz, Lwów).

francuskim, jest politykiem wybitnym. Miał tęgą głowę, duże wpływy, duży majątek, duże dochody i żonę, słynną z piękności. Wszystkiego ludzie mu mocno zazdrościli. Zwłaszcza, gdy został ministrem w obecnym gabinecie, którym podobno właściwie kieruje, jako najtęższa głowa. Przy tej zmianie najbardziej został pokrzywdzony kierownik poprzedniego gabinetu ministrów, pan Barthou, który też dążył gwałtownie do wysadzenia szczęśliwego swego rywala z siodła przy pomocy jeszcze jednego jego wroga, dawnego ministra sprawiedliwości Brianda.

Zaczęła się kampania. Barthou dwa razy dziennie chodził do redakcyi „Figara“ i radził red. Calmette'owi, co i jak pisać o błędach polityki Caillauxa.

Wreszcie przyszła kolej na ogłoszenie w „Figarze“ listu Caillaux do swej żony. W liście tym Caillaux przyznaje się, że w sprawie podatku do-



W pazurach lwa: Mężna pogromczyni miss Paula ze swym „zgryźliwym“ pupilkiem.

chodowego, o który obecnie walczy, a który jest obecnie we Francyi jedną z najważniejszych reform finansowych, zajmuje dwulicowe stanowisko. Ogłoszenie tego listu miało skutek niespodziewany. W sprawę wmieszała się żona ministra Caillaux i to we właściwy kobietom namiętny sposób. Przyszła do redakcyi „Figara“ i po dość długiem na przyjęcie oczekiwaniu, a krótkiej z redaktorem rozmowie, strzeliła do niego pięć razy z rewolweru. Strzały okazały się śmiertelnemi, p. Calmette odwieziono do szpitala, gdzie zmarł, panią Caillaux do więzienia.

Czy przyszła już ona z zamiarem zabicia Calmette'a, czy też zdenerwowała się bardzo, czekając i wpadła w pasyę, a pod wpływem tego wybuchu strzeliła — okaże się to na rozprawie sądowej, która też będzie sensacyą pierwszej klasy.

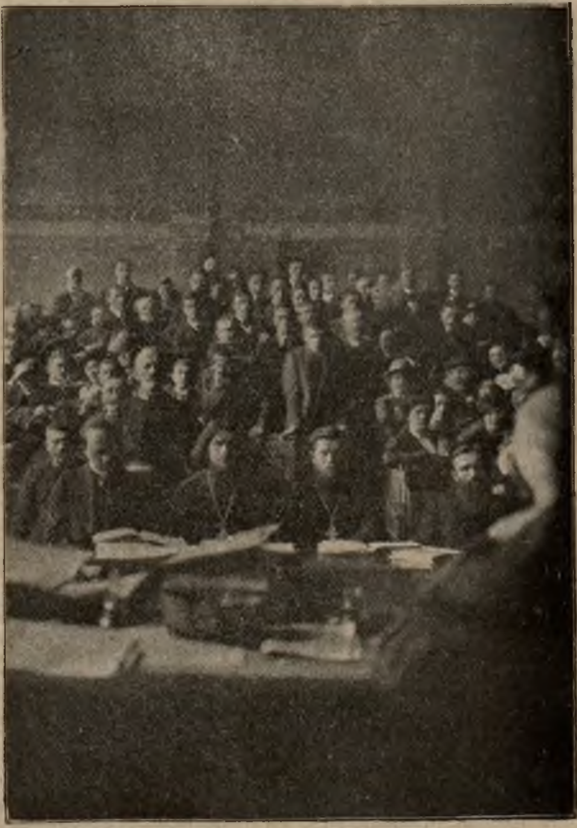
W pazurach lwa.

Warszawscy miłośnicy cyrku, a jest ich bardzo wielu, przeżyli w tych dniach jedną z silnych a nadprogramowych emocyj. Oto w czasie produkcyi ulubienicy bywalców cyrkowych, pogromczyni lwów miss Pauli zdarzył się przykry wypadek rzucenia się jednego z wychowanków na swą panią. Jeden z lwów, pięknie grzywiasty „król pustyni“ od samego już początku popisu zdradzał silne rozdrażnienie, lecz pogromczyni odparowywała za każdym razem złowrogie jego zamiary, gdy naraz w chwili, kiedy miss Paula chciała się odwrócić, lew rzucił się na nią i byłby ją rozszarpał, gdyby nie czujność służby, która pospieszyła błyskawicznie na pomoc. Mężna miss Paula z okrwawioną ręką skończyła popisowy swój numer, zaraz jednak potem musiała poddać się opiece lekarskiej. Rana miss Pauli okazała się dość poważną.

Sensacyjny proces szpiegowski we Lwowie.

Proces szpiegowski Bendasiuka, Kołdry, duchownych Hudymy i Sandowicza, ciągnący się już od tygodnia przeszło we Lwowie, nie przestaje być sensacyą. Obecnie sensacya wzmogła się jeszcze, gdy na proces ten przybyło pięciu posłów do Dumy. To też do sali sądowej tłoczą się ciągle ciekawi, a zeznania oskarżonych i świadków zapełniają szpalty pism i są pochłaniane. Obfitują też one w epizody wcale ciekawe.

Illustracye nasze przedstawiają wnętrze sali sądowej podczas odbywania się rozprawy — przy pełnym komplecie sędziów, oskarżonych, świadków, obrońców i publiczności.



Sensacyjny proces szpiegowski we Lwowie: Oskarżeni i publiczność.

Egzotyczne elegantki.

(Do illustracyi na str. 9).

Nietylko „co kraj — to obyczaj“, ale także: co kraj — to inny ideał piękna i piękności. My wprawdzie, biali Europejczycy uważamy się (i słusznie, dla nas) za najpiękniejszą rasę ludzką, ale napewno innego o tem zdania są n. p. Chińczycy lub Australczycy. Zresztą, nawet w jednym i tym samym kraju pojęcie piękności ulega zmianom, nawet bardzo wielkim — przykładem wybryki mody damskiej czasów ostatnich, które jeszcze niedawno wydałyby się brzydkiem dziwactwem, a teraz są — piękne. Otóż na wskroś oryginalny gust, a przytem ustalony typ piękności posiadają członkowie jednego ze szczepów malajskich, plemienia Padaung. Ideałem piękna kobiecego jest tam — jaknajdłuższa szyja. Aby ten ideał osiągnąć, matki już od dzieciństwa nakładają dziewczętom drewniane obręcze, stopniowo zwiększa-



Sensacyjny proces szpiegowski we Lwowie: Posłowie do Dumy rosyjskiej, obecni na rozprawie: 1) Jakubowicz, 2) Mitrockij, 3) Łaszkiewicz, 4) Rudicz 5) Makohon. (Fot. M. Münz, Lwów).

jąc z wiekiem ich liczbę, która dochodzi do 30 i więcej, a szyja do stopy przeszło długości. To się podoba i zwiększa pokup dziewcząt na targu małżeńskim. A to — grunt...

Wojująca armia kobieca w Anglii.

(Do illustracyi na str. 10).

Sufrażystki niewymownie już dokuczyły — jeżeli nie wszystkim mężczyznom Anglii — to napewno wszystkim rządzącym Anglikom. Kłopoty rządu angielskiego i policyi z temi nowoczesnemi amazonkami nie mają poprostu końca i miary. Sufrażystki niszczą, palą, podkładają bomby, urządzają zamachy na ministrów mniej lub więcej dotkliwe — a przy każdej sposobności demonstrują swoje „uciśnione" położenie i gwałtowny temperament. Przy jednej z takich demonstracyj policya aresztowała słynną panią Pankhurst, a wtedy rzuciły się jej podkomendne do odbijania, gryząc, drapiąc, okładają parasolkami policyantów. Oczywiście rośli stróże prawa dali sobie z niemi rady — i oto widzimy jak jedną z nich, wcale miłą osóbkę, miss Patterson aż dwaj przezornie ująwszy prowadzą pod ręce „za męczeństwo" do kozy.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

Logogryf:

	r a z	
b ó j		
	a r a	
o s a		
	s ó l	
h u k		
	ź l e	
d o k		
	k o s	
a z a		
	b u k	
n o s		
	s k i	

Zadanie do przestawienia: Nadzieja nie opuszcza człowieka do grobu.

Logogryf:

Z g o n
O s p a
L y o n
A n n a

Bilety wizytowe: Mongolia, Urga. Galicya, Nisko. Kraina, Lublana. Belgia, Gandawa. Holandya, Haga.

Przysłowiówka: Kto się lubi, ten się czubi. Pańskie oko konia tuczy.

Zadanie konikowe:

Kto bogaty, zna wszystko! Złoto mądrość nęci,
Choć głupi, cuda czyni, z piasku bicz ukręci,
Ma rozum, cnoty, dowcip, dostojność, zasługi...
Złoto brzydocie nawet wdzięk i powab daje
A przy ubóstwie wszystko obrzydłem się staje.

Łamigłówka geograficzna:

B e r n o
E g i p t
R o s y a
L i p s k
I z a r a
N a n c y

Zadanie do przestawienia: Dobra nasza bez maryasza.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, D. Sedyńska Kraków. J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Rozwadów, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, J. Krawecki Przemyśl, J. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca. K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Antosz Kołomyja, J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, K. Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, S. Rogaliński Warszawa. J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, F. Blatterfeind Lwów. W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, H. Scholz Rozdół, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, T. Szumski Ryga.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Autosz, Kołomyja**. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Uciecha teatr świetlny, Starowiślna 16, umie dobierać programy. Nie tylko na jej ekranie pojawiają się zawsze najnowsze i najwytworniejsze dzieła filmowe, ale ugrupowanie ich dokonywane jest ze znawstwem smaku i gustu widzów, ich najwybredniejszych wszechstronnych wymagań. Obok najlepszych komedyi, humoresek, widoków z natury, rzeczy naukowych, pojawiają się słynne obrazy ze złotej seryi autorskiej, oraz pierwszorzędne dzieła firmy Gaumont. Obecnie teatr wystawia arcydzieło najnowsze tej firmy pod tytułem „Dziecko morza", mające wszystkie zalety tej świetnej światowej fabryki. Treść o wysokiem napięciu dramatycznem, illustrowana widokami morza, szalejącej burzy morskiej, ślicznymi nadmorskimi widokami Normandyi, barwnemi scenami z nocnego życia Paryża i scenami balowemi w „Pałacu Tango". Zdjęcia fotograficzne firmy Gaumont w obrazie „Dziecko morza" są nieporównane. Bez przesady powiedzieć można, że najnowszy ten film jest dziełem tak pięknem i zajmującem, jakiego dotąd w tym dziale żadna fabryka nie zdołała stworzyć.

Nadto wchodzą w program komedya, humoreski, zdjęcia z natury, najnowszy przegląd tygodniowy.

Rozstrzygnięcie konkursu „Sztuki". Urządzony za pośrednictwem redakcyi **„Sztuki"** konkurs na grobowiec rodzinny, który ma stanąć na cmentarzu krakowskim, rozstrzygnięty został w tych dniach. Nadesłano 22 projektów. Sąd konkursowy złożony z pp. prof. Akad Sz Pięk. T. Axentowicza, Wicepr. Tow. Prz. Sz Pięk. Dr. T. Cybulskiego, Red. H Juszkiewicza i arch. Fr. Mączyńskiego przyznał nagrodę — 500 koron — projektowi Nr 15 Po otwarciu koperty okazało się, że autorem nagrodzonej pracy jest p. Kazimierz Rechowicz, architekt, zamieszkały we Lwowie. Oprócz tego projektu odznaczono prace: Nr. 5, 6, 7, 12, 14, 16 i 17. Autorzy tych projektów proszeni są o podanie swych nazwisk w ciągu dni siedmiu, gdyż rezultat konkursu wraz z reprodukcyami nagrodzonej i odznaczonych prac będzie umieszczony w kwietniowym numerze „Sztuki".

Projekty nadesłane na konkurs będą wystawione na pokaz publiczny do dnia 1 kwietnia w Krakowie, ul. Sobieskiego 16. Drukarnia „Sztuka".

Z półek księgarskich.

Pod tytułem „Anatomia samochodu osobowego o napędzie benzynowym" rozpoczął w ostatnim zeszycie ruchliwie prowadzonego miesięcznika **„Lotnik i Automobilista"** p. inżynier A. G Loewe druk dłuższej pracy, pierwszej w tym rodzaju w języku polskim, a niezmiernie pożytecznej dla wszystkich osób, interesujących się przemysłem i ruchem samochodowym. Poza pracą tą ostatni numer „Lotnika i Automobilisty" odznacza się doborem żywo skreślonych artykułów, jak: „Latające ryby" inż. I. K. Michalewskiego ze Lwowa, opis „Salonu lotniczego w Paryżu", „Dawniejszy i obecny sport samochodowy we Francyi" i t. p. Dział p. t. „Wioślarz-Polski" i „Wszechsport" mieszczą w sobie artykuły: „Najnowszy sport wodny", „Sport u ludów kulturalnych" i inne. Numer zamykają umiejętnie wybrane wiadomości kronikarskie, a całość pod względem typograficznym przedstawia się wykwintnie.

Ziemia, tygodnik illustrowany, krajoznawstwu polskiemu poświęcony, wychodzi rok piąty pod redakcyą Kazimierza Kulwiecia.

Ziemia daje opisy przyrodnicze i geograficzne prace z zakresu etnografii, archeologii, zabytków sztuki, obrazuje w opisach naukowych i dokumentach illustracyjnych piękno i bogactwo Polski, bada jej stan obecny i odźwierciadla przeszłość historyczną.

Prenumerata roczna koron 16 — z przesyłką koron 18·—. Adres Redakcyi i Administracyi: Księgarnia Nauczycielska we Lwowie ul. Batorego L. 12.

EDGAR POE.

TRZY NIEDZIELE W TYGODNIU.

Gdy otworzyłem drzwi i wszedłem do salonu, staruszek siedział na fotelu z nogami opartemi o balustradę kominka. W olbrzymiej swej ręce trzymał kufel z piwem i nucił z trudnością:

Remplis ton verre vide,
Vide ton verre plein!

— Kochany wuju! — odezwałem się, zamknąwszy uprzednio ostrożnie drzwi za sobą, uśmiechając się jaknajprzyjemniej. — Wuj ma takie dobre serce, takie bardzo dobre serce... wujek tak często był moim dobroczyńcą, że jestem pewien... że wystarczy tylko dwa słowa moje, a wujek da swe pozwolenie.

— Mmm... tak! — mruknął wujek. — Cóż dalej, kochanku?

— Drogi wujku (Przeklęty stary piernik!) Jestem pewny, że wujek nie będzie przeciwny memu związkowi z Katty; jeśli wujek dotąd sprzeciwiał się, to chyba dlatego, że chciał pożartować sobie. Wujek czasami lubi sobie pożartować. Cha, cha, cha!

— Cha, cha, cha! — śmiał się wuj. — Cha, cha! Naturalnie, że lubię pożartować!

— Aha, widzi wujek, że lubi wujek żarty! Ja zaraz widziałem, że wujek żartuje... Kochany wuju, bylibyśmy wraz z Katty bardzo wdzięczni wujowi, gdyby był tak dobry... gdyby z właściwą mu dobrocią... wypowiedział swoje zdanie w sprawie terminu, czasu... Jednem słowem, krótko mówiąc, kiedy wuj uważa za najlepsze urządzenie naszego wesela?...

— Wesela, durniu? Wesela? Jakiego wesela?

— Cha, cha, cha! Chi, chi, chi! Che, che! Wujaszek znów żartuje. No, naszego wesela, mojego i Katty?

— Aha, twojego?!

— Tak, wujaszku, tak! Jeżeli naturalnie wujaszek nie ma nic przeciwko temu!

— Dobry mój chłopcze! A czy nie można, abym określił terminu tak ogólnie „w ciągu roku". Nie można? Trzeba, żebym powiedział ściśle?

— Tak, wujaszku, tak! Jaknajprędzej i jaknajściślej!

— Dobrze, mój chłopcze. Skoro tak bardzo na tem ci zależy, nie mogę ci odmówić...

— Kochany wujku!...

— Nie przeszkadzaj mi! Spełnię twą prośbę. Dostaniesz moje pozwolenie, Katy i r e n t ę! Rozumiesz — i r e n t ę. Chodzi tylko o termin. Jeśli się nie mylę, dziś mamy niedzielę.

— Niedzielę, wujaszku!

— Hm! A więc określę termin ściśle! Słuchaj! Słuchaj! Pobierzecie się wtedy, gdy przypomnicie mi o tem w tygodniu, k t ó r y b ę d z i e m i a ł t r z y n i e d z i e l e. Musisz czekać, sir, aż tydzień będzie miał trzy niedziele. Zrozumiałeś? Czego wytrzeszczyłeś na mnie swe gały? Powiedziałem głośno i zrozumiale! Będzie taki tydzień — będzie wesele. Nie będzie, — nie będzie wesela. Takie jest moje słowo ostatnie, a sądzę, że wiesz dobrze, że n i g d y s ł o w a n i e c o f a m! Marsz!

Po tych słowach dotknął wargami kufla z piwem, a ja w rozpaczy wyleciałem z pokoju.

Muszę nadmienić, że wuj mój, u którego byłem na wychowaniu, był gentlemenem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz, jak wszyscy gentlemenowie miał swe słabostki.

Był on niewysokiego wzrostu, temperamentu zapalnego, miał niezwykle czerwony nos, żelazne mięśnie, mocno wypchany trzos, i niezwykle rozwinięte poczucie miłości własnej. Człowiek w gruncie rzeczy bardzo dobry, dzięki swym dziwactwom pozyskał opinję sknery. Jak inni ludzie, o dobrem nieraz sercu, lubił on podrażnić bliźniego, co dało powód znajomym, że uważali go za człowieka złego i upartego.

Na każdą prośbę odpowiadał natychmiast kategoryczną odmową, co nie przeszkadzało mu jednak udzielać pomocy ludziom w nagłych wypadkach. Walczył zawzięcie przeciwko zamachom, czynionym często na jego kieszeń, w rezultacie jednak suma darowana zawsze pozostawała w proporcyi z czasem oczekiwania.

Rok rocznie wydawał spore sumy na cele dobroczynne, lecz nikt o tem nie wiedział. Nienawidził literatury i muz wogóle.

Jestem pewny, że kochał mnie jak syna rodzonego, lecz nie przeszkodziło mi to wylać dość łez w życiu.

Do piątego roku dostawałem systematycznie w skórę; od 6 do 15 stale straszony byłem domem poprawczym, a od 16 do 21 włącznie co chwila zapewniał mnie wujaszek, że mnie wydziedziczy.

Naturalnie było w tem też i mojej winy trochę, pomimo jednak wszystkie moje braki Katty kochała mnie i pewnego razu oświadczyła mi, że tego dnia, w którym wujaszek da swe przyzwolenie, będzie należała do mnie *wraz z posagiem.*

Napróżno jednak prosiliśmy staruszka; był twardy jak opoka i choć wiedzieliśmy, że w głębi duszy cieszy go nasza miłość, opierał się nam stanowczo, a od czasu owego warunku strasznego, nie chciał nawet mówić z nami.

Jestem pewny, że z gustem dałby 1.000 funtów za powód, któryby mu pozwolił jednocześnie i zadowolić swój kaprys i spełnić nasze marzenie.

I oto Katty udało się dokonać tego.

Najszczęśliwszy ze szczęśliwych zbiegów okoliczności sprawił, że do Anglii powrócili dwaj marynarze, po długiej podróży w dalekich, obcych stronach. Było to w trzy tygodnie po przytoczonej powyżej rozmowie mojej z wujaszkiem.

Umówiliśmy się i w czwórkę, to znaczy marynarze, Katty i ja, przyszliśmy do wujaszka w dniu 10 października. Przed pół godziny toczyła się zgoła obojętna rozmowa, poczem skręciliśmy ją zręcznie na następujący temat:

K a p i t a n P r a t t: To dziwne, proszę państwa! Dziś mamy 10 października; ależ to akurat rok, jak wyjechałem z Anglii. Czy pamięta pan — zwrócił się do wujka — jak przyszedłem do pana z wizytą pożegnalną? I co najważniejsza, przyjaciel nasz wspólny, kapitan Smitterton, też podróżował przez cały rok.

S m i t t e r t o n: Tak jest, dziś właśnie upływa rok, jak opuściłem Anglię. Czy pamięta pan — zwrócił się do wuja — że też przychodziłem się żegnać?

W u j: Pamiętam, pamiętam! To rzeczywiście dziwne. Filozof nazwałby to (wujek w ostatnich czasach zaczął studyować filozofię) oryginalnym zbiegiem okoliczności...

K a t t y (przerywa mu): To rzeczywiście dziwne, tatuniu, lecz trzeba wziąć pod uwagę, że panowie podróżnicy wyjechali każdy w inną stronę.

W u j: Głupstwo. To nic nie znaczy. Owszem, filozof nawet powiedziałby z tego powodu...

K a t t y: Kapitan Pratt ominął przylądek Horn, a kapitan Smitterton przylądek Dobrej Nadziei.

W u j: Tak jest. Jeden pojechał na wschód, drugi na zachód i obaj objechali świat naokoło. Filozofia...

J a (pospiesznie): Kapitan Pratt i jego towarzysz napewno mają dużo rzeczy do opowiadania. Pozostaną u nas na wieczerzy, a następnie zagrają z wujem partyjkę w wista.

K a p i t a n P r a t t: W wista? Grać w wista po dwunastej w sobotę? Czyś pan zapomniał, że to jutro niedziela, a uczciwy Anglik w niedzielę w karty nie grywa?

K a t t y: Pan się myli, kapitanie. Dziś mamy niedzielę; jutro poniedziałek. Prawda, wuju?

W u j: Naturalnie.

K a p i t a n P r a t t: Przepraszam bardzo, ale państwo chyba mylicie się: to jutro niedziela. Jeśli chcecie...

S m i t t e r t o n (zdziwiony bardzo): Nie rozumiem, panowie, jak można się sprzeczać w ten sposób! Przecież niedziela była wczoraj, dziś mamy poniedziałek!

W s z y s c y: Ha, ha, ha!

W u j: Dziś jest niedziela!

P r a t t: Jutro niedziela!

S m i t t e r t o n: Napróżno się śmiejecie państwo. Wczoraj była niedziela, mogę was zapewnić....

K a t t y (wstając z krzesła): Rozumiem, rozumiem! To nauczka dla ciebie, tatusiu! To bardzo proste. Kapitan Pratt. który twierdzi, że wczoraj była niedziela, ma racyę. I my mamy racyę i kapitan Smitterton. Wszyscy mają racyę, a więc z tego wynika, że w j e d n y m t y g o d n i u b y ł y t r z y n i e d z i e l e.

S m i t t e r t o n (po krótkiej pauzie): Hm, hm! Katty ma racyę, do dyaska! Mr. Pratt i ja okazaliśmy się przy niej osłami. Przecież to takie proste! Jak panom wiadomo, obwód kuli ziemskiej wynosi 24.000 mil. Ziemia, obracając się dookoła swej osi, cały obrót wykonywa w ciągu 24 godzin w kierunku z zachodu na wschód. Czy tak?

W u j: Tak jest. Nawet filozofowie dawniejsi...

Smitterton (przerywając mu): A więc ziemia porusza się z szybkości tysiąca mil na godzinę. Przypuśćmy, że w danej chwili znajduję się w odległości 1.000 mil na wschód — nie ulega wątpliwości, że ujrzę słońce o godzinę wcześniej, niż wy w Londynie. Gdybym oddalił się jeszcze o 1.000 mil, ujrzę słońce o dwie godziny wcześniej. Jeszcze na 1.000 mil — na trzy godziny wcześniej!... I tak dalej! Jeśli się wreszcie znajdę w odległości 24.000 mil od punktu, z którego wyszedłem, ujrzę słońce wcześniej od was na 24 godziny, czyli, że wyprzedziłem was o całą dobę... Tak?

Wuj: Tak...

Smitterton (nie pozwalając mu przyjść do słowa): — Tymczasem kapitan Pratt, oddalając się w kierunku zachodnim co tysiąc mil, spóźniał się na godzinę. Gdy się wreszcie oddalił od Londynu na 24.000 mil, to jest wrócił do niego z drugiej strony, spóźnił się na całą dobę. Z tego wynika to, że dla mnie niedziela była wczoraj, dla pana jest dziś, a Pratt chce ją obchodzić jutro. Najważniejsza rzecz jednak, to to, że każdy z nas ma racyę, i że nikomu z nas nie można zarzucić kłamstwa.

Wuj: — Ależ tak, tak! Katty! Bobi! Słuchajcie, co powiem i przyznajcie mi, że zawsze dotrzymuję danego słowa. Bobi, daję ci Katty i wszystko, co do niej należy... Stał się cud: w jednym tygodniu były trzy niedziele. Wartoby o tem napisać jaką rozprawę filozoficzną...

KONIEC.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożyła W., Podhajce.

Z każdego wyrazu wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich zdanie, będące na czasie dla Czytelników „Nowości illustrowanych“:

Cap, rad, osa, sos, Iwo, Ems, yen, ona, dąb, nos. kot, rów, kit, nić, pas. war, len, nit, but, mak, sen, ser, pan, tak, kęs.

Zagadka mitologiczna.

Ułożyła W., Podhajce.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Kwadraciki, czytane z góry na dół, utworzą pewne zdarzenie, znane z mitologii greckiej.

□ — — — —
— — — — — □
□ — — — — — — — —
— — — — — — □
□ — — — —
— — □
□ — — —
□ — — — —
— — — — □
□ — — —
— — — — — — □
□ — — — —
— — — — — — □
□ — — — — — —
— — — □
□ — — — — —
— — — — □
□ — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Bogini piękna. 2. Bóstwa domowe u Rzymian. 3. Krolowa podziemia. 4. Bogini zbóż. 5 Bogini mądrości. 6. Zwierzę, zabite przez Herkulesa. 7. Bóg miłości. 8. Kierowniczki losu ludzkiego. 9. Muza. 10. Ojciec bogów i ludzi 11 Znany z historyi starożytnej koń. 12 Mieszkanie bogów. 13. Syn Tezeusza. 14. Miasto słynne z uroczystości na cześć Demetery. 15. Skrzydlaty Ateńczyk. 16. Muza. 17. Bohater grecki. 18. Słynny lutnista.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko bohatera z czasów wojen Polaków ze Szwedami.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Część mszy świętej. 3 Kraj w Europie. 4. Spis majątku. 5. Inaczej zaraza. 6. Część strzelby 7 Uroczystość wojskowa. 8. Imię męskie. 9. Pora roku 10. Bardzo pospolity minerał. 11. Przyimek. 12. Samogłoska.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek ułożyć dwa znane przysłowia:

1) ą e o i e o a o i e.
2) a y u e a ó u e.

Szarada.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Mam dwa znaczenia:
Służę do okrycia
I bez przeczenia,
Do krajów podbicia.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane przysłowia:

1) o a i o a i
2) a o i e i e.

Równanie.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają każdy tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiej powieściopisarki, w drugiem tytuł jej utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{2} + \frac{c}{3} = x$$

$$\frac{m}{2} + \frac{n}{3} + \frac{o}{3} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Imię męskie. b) Ryba. c) Miasteczko w Galicyi. m) Dopływ Wisły. n) Nazwisko polskiego bohatera. o) Forma rządu.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Michała Synoradzkiego:* **Hetmani.** Powieść historyczna.

NOWOCZESNY

HOTEL „CITY“

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY

urządzony według najnowszego stylu i hygieny

z pięknym widokiem na plantacye

102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.

EPOKOWY WYNALAZEK

w leczeniu padaczki, (epilepsyi) choroby św. Wita, przypadłości nerwowych i ogólnej Neurastenii.

Doktorowi R. Weilowi z Frankfurtu udało się wynaleść przeciw powyższym chorobom pod nazwą:

„EPILEPTICON“

„Epilepticon“ systematycznie użyty jest wedle orzeczeń największych powag lekarskich całego świata najlepszym dotychczas znanym środkiem do usunięcia wspomnianych chorób, a w szczególności

EPILEPSYI

leczenie trwa około 6 miesięcy. — 1 pudełko z 60 pastylkami wystarczającemi na jedno miesięczne leczenie, wraz z pouczeniem Nr. 65 kosztuje płatnie (franko) pocztą 8 koron.

Wysyła: **Główny skład na Galicyę Bukowinę i Szląsk**

Apteka Edelmana w Samborze.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Do K 500 miesięcznie

może każda zdolna i uczciwa osoba zarobić ubocznie przez objęcie **bardzo korzystnego zastępstwa.** Kapitał ani wiadomości fachowe nie potrzebne. Nie asekuracya. Reflektanci mający stosunki **tylko w lepszych sferach** zechcą zgłosić się pod „Stała pensya“ do Administracyi tegoż pisma.

„WANDERER“ rowery i motory dwukołowe

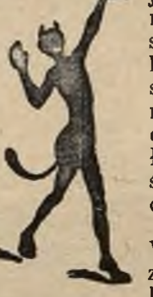


uznane są jako specyalna marka światowa.

Proszę żądać cenników

Wanderer-Werke A. G. Schönau bei Chemnitz.

Wykryta moc człowieka! Tajemnicze siły! Nadzwyczaj zajmujące dzieło psychologa I. Tourjaena, pouczające o wyzyskaniu według najnowszych metod ukrytych tajemniczych sił. Tajemnica osiągnięcia niezmiernych korzyści i jak najlepszych rezultatów w swych zabiegach. Bezwarunkowy wpływ na innych ludzi i to bez ich woli i wiedzy. **Tajemnicze zdobycie miłości!** jedyny sposób uzyskania szczęścia, bogactwa, zdrowia energii, siły fizycznej i umysłowej. Natychmiastowa zdolność hypnotyzowania.



Wysyłka dziełka w języku polskim jedynie za zwrotem wydatków w kwocie 75 hal., które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych. Listy zagranicę markować należy po 25 hal. pod adresem: I. TOURJAEN psycholog. Bruksella 16, Cente, Boîte postale 125, Belgia.



500 Koron

zapłacę każdemu, jeżeli nagniotki, brodawki, skorę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszcz. korzeni

„Ria Balsam“

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2 50

Kemény Kaschau Węgry

I. Postfach 12/L. Nr. 722.

Setki listów dziękczynnych z uznaniem.

Uciążliwe włosy



na twarzy ramionach, i rękach usuwa w przeciągu 5 minut usuwacz włosów

Dra A. Rixa, nieszkodliwy pewny skutek, doza za **K 4** wystarcza Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą **Kosm. labor. Dra A. Rixa, Wieden IX.**

Berggasse 17|F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 15, Perfumerya Reim i Spółka, Rynek 37 We Lwowie: S Rucker, Apteka pod „Srebrnym Orłem“, ul. Krakowska 1. Perfumerya, Sładowski, Lwów.

Jan Zwierz, krawiec

Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubiory męzkie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

Ceny możliwie nizkie



Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K 2.—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Neumarkt 26 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

RUTYNOWANA

NAUCZYCIELKA

udziela lekcyi muzyki oraz języka franc. i niemieck.

Zbiorowe lekcye języka francusk. lub niemieckiego, od osoby K 3·— miesięcznie, lekcye muzyki według umowy.

Kraków, ul. Filipa 22, I. p., lewo

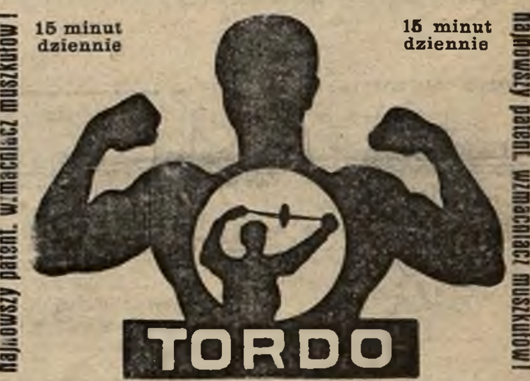
Dobre matki starają się o to, by swoim dzieciom dawać na kolacyę dobre, pożywne, smaczne, słodkie leguminy. Z pudingowego proszku Dra Oetkera sporządza się nadzwyczajne leguminy, nie wielkim kosztem i trudem. Smak ich jest rozmaity: waniliowy, poziomkowy, migdałowy, cytrynowy, czekoladowy i pobudza dzieci do serdecznej wesołości. Z jednego pakieciku pudingowego proszku à 15 hal. sporządza się przy dodaniu pół litry mleka 2 jaj i 5 dkg. cukru wyborną kolacyę dla 4–6 dzieci. Jeżeli przy podaniu na stół doda się soku owocowego lub śmietany wzrastają zalety w smaku i pożywności pudingu.

3

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego!!

Wysyłam w celu niebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.



Dla Panów, Pań i dzieci jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich muszkułów górnej części ciała. **Cena K 3·—** **Cena K 3·—**

Wiedeń, VIII. Bennog 12. — Wys. poczt. Matth. Tadla

Za nadesłaniem K 3·50 wysyła się franko.

SUKNA

modne materyały dla panów i pań sprowadza się najlepiej i najtaniej z pierwszorzędnego domu wywozowego

Prokop Skorkovsky i Syn

HUMPOLEC

Wielki wybór. Próbki na żądanie franko. CZECHY.

Nowe letnie próbki już się wysyła. 1



Najlepsze źródło zakupu

gotowej pościeli

z dobrych czeskich piór! Z dobrego gęstego czerwonego inletu (Nanking) 1 pierzyna 180⋈120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80⋈60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16·— z półpuchu K. 20.— z puchu K. 24.— sama pierzyna K. 10.—, K. 12. , 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K 3·— K 3·50 i K 4·— Podwójna pierzyna 200⋈140 cm. K 13·— K 14·50, K 17·50 i K 21·— do tego poduszka pod głowę 9 ⋈70 cm. K 4·5 K 5·20 i K 5·50. 5 kil gramów szarego pierza K9·40, lepszego K12·— do 16·— na pół białe K 17·—, 5 kg nowego dobrego, białego bez prochu pierza K 24 śnieżno białego K 30·— lepszego K 36·— najlepsza skubanka K 45·— 5 kg. niedartych piór (Rupf) z żyjących K 26·— i K 30. biały puch wielkopłatkowy K 5·— lepszego K 6·— najlepszy puch piersiowy K 6·50 za 1|2 kg, szarego puchu 1|2 kg. K 2·50 i K 3·—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrotem porta dozwolona.

Zygmunt Lederer Janowitz a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach

Pierwsze krakowskie biuro dla kupna i sprzedaży

„UNITAS“

w Krakowie, ul. Długa 22, I. p.

przeprowadza wszelkie transakcye przy kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, wil, parcel, lasów, wyrabia pożyczki hipoteczne wekslowe, prywatne i posady.

HYG. ZAKŁAD

CZYSZCZENIA PIERZA

czyści codziennie na poczekaniu w obecności Szan. klienteli pierze zbite lub zawierające mole za pomocą parowej maszyny. Od pierzyny lub piernata K 2·50; od poduszki K 1·—.

Kraków, Senacka 8, róg Grodzkiej.

Telefonem 1044

lub na pisemne żądanie

zgłasza się osobiście

jako fachowy zastępca Administracyj poczytnych dzienników **krajowych i zagranicznych** w sprawie załatwienia **wszelkiego rodzaju ogłoszeń**

Bol. Jankowski, Kraków

ul. Szczepańska L. 5, I. p., ofic.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.